przegląd fabryczny

Pismo Samorządu Pracowniczego Zakładów Kuzienniczych i Maszyn Rolniczych w Jaworze
Nr 10 (87) Rok XI
Październik 1984 r.

To już 10 lat

Już 10 lat minęło, kiedy przekazaliśmy w ręce czytelników, wtedy pracowników Zakładów Kuzienniczych Przemysłu Maszyn Rolniczych i Fabryki Narzędzi Rolniczych, pierwszy numer „Przeglądu Fabrycznego". O jego ukazaniu zadecydowało właściwie powierzenie dyrektorowi budujących się ZKiMR ALEKSANDROWI PRUSZKOWSKIEMU również funkcji dyrektora FNR, jako że oba zakłady miały nebawem utworzyć jedno przedsiębiorstwo. Właśnie inicjatorem i zwolennikiem powstania gazety zakładowej był A. Pruszkowski. Zapoczątkowana w ten sposób integracja załóg dwu odrębnych dotychczas jednostek umożliwiła wydawanie „Przeglądu", wzrosła bowiem liczba potencjalnych czytelników.

Pierwsze cztery numery, jakie wydaliśmy w 1974 roku, właśnie w październiku, oraz w styczniu, kwietniu i grudniu 1975 roku, nie stanowiły jeszcze wydawnictwa ciągłego. Ukazywały się jako „jednodniówki" i chcąc wydać kolejny numer, trzeba było za każdym razem uzyskiwać odrębne zezwolenie Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk. Właśnie kłopoty w uzyskaniu zezwolenia spowodowały, że „Przegląd" nie ukazał się w trzecim kwartale 1975 r.

Już jako regularne, co miesiąc wydawane pismo, gazeta ZKiMR zaczęła wychodzić od kwietnia 1976 r. W każdym z trzech następnych lat wydaliśmy po 12 numerów. W 1980 r., z powodu pewnych kłopotów w jej redagowaniu, tylko 10, a w kolejnym zaledwie pięć. W redakcji odnotowaliśmy wtedy swego rodzaju kryzys. W ciągu ośmiu miesięcy zdołaliśmy wydać tylko cztery numery — każdy z nich obejmował dwa miesiące, piąty natomiast ukazał się we wrześniu. Ogłoszenie stanu wojennego równoznaczne było z zawieszeniem wydawania większości prasy, także gazet zakładowych.

„Przegląd Fabryczny" jako jednodniówkę wydawaliśmy właściwie siłami społecznymi. Ogromną większość artykułów redagowali pracownicy ZKPMR i FNR. Jedynie opracowanie redakcyjne napisanych materiałów i techniczne, wykonywali zawodowi dziennikarze. Z chwilą otrzymania zezwolenia na stałe wydawanie zakładowej gazety, powstała również stała redakcja. Na etat piszącego przyjęty został TADEUSZ GRZESZCZUK, zaś funkcję sekretarki-maszynistki miała pełnić ELŻBIETA KLIMAS-BRODZIŃSKA. Niebawem jednak chwyciła za długopis i pisała znaczną część materiałów drukowanych wówczas w „Przeglądzie". Oczywiście, nikt z nich nie miał za sobą jakiejkolwiek praktyki dziennikarskiej. Nadal redakcja korzystała z dużego grona współpracowników. Najczęściej pisali wówczas: LESZEK SKÓRCZYŃSKI, STANISŁAW MYTYCH, MARIAN LASSOTA, MARIAN BORUŃ, EUGENIUSZ CEZAR, STANISŁAW STODÓŁKA, ROMAN DUSZEŃKO, MAREK ŁUKASIK, WŁADYSŁAW DUDEK, STANISŁAW DĘBSKI, MIECZYSŁAW GRALA, a w późniejszym okresie także ANTONI WYSOCKI, EUGENIUSZ ZWIERZCHOWSKI, WŁADYSŁAW KARLIŃSKI, JERZY BIAŁCZYK i wielu innych. Zdjęciami wspomagali gazetę JANUSZ KREDOSZYŃSKI i BOGDAN WUDARSKI, a później ANTONI WYSOCKI.

Jak wynika z powyższych nazwisk, znaczna część materiałów drukowanych w „Przeglądzie" wychodziła spod pióra osób, zajmujących różne, kierownicze stanowiska lub odpowiedzialnych za określone dziedziny działalności. Rzutowało to, oczywiście, na oblicze gazety. Choć etatowi pracownicy redakcji próbowali stano-

c.d. na str. 2

Ludzie i sprawy
czyli kronika lat minionych

Już dziesięć lat towarzyszy załodze ZKiMR, rejestrujący fakty z jej codziennego życia. Te radosne, ale również te, które sprawiają kłopoty, przeszkadzają w normalnej pracy. W jublieuszowym numerze „Przeglądu Fabrycznego" przypominamy to, o czym w minionym okresie pisaliśmy. Ludzi i ich sprawy, a więc swoistą kronikę lat przeszłych.

W październiku 1974 r., a więc w chwili, kiedy ukazał się pierwszy numer „PF", nowoczesna kuźnia matrycowa, wznoszona w Jaworze w oparciu o rządowe decyzje, dopiero nabierała dzisiejszych wymiarów. Wizje projektantów przyoblekały kształt hal produkcyjnych i socjalnych. Nic więc dziwnego, że pisaliśmy wtedy przede wszystkim o postępie prac na budowie, emocjonowaliśmy się rekordami brygad montażowych, a w wypowiedziach pracowników dominowała nadzieja na rychłą poprawę warunków pracy. Sięgnijmy zresztą do źródeł, to jest do jednodniówki z tego okresu. BOGDAN TOMASZEWSKI, wówczas przełożony 14-osobowej brygady w rozmowie z dziennikarzem „PF" mówił o oczekiwaniach swoich i podwładnych: **„...pod koniec kwietnia powinniśmy przeprowadzić się do nowej narzędziowni (...) Będziemy tam mieli znacznie lepsze warunki pracy. Zmniejszy się zapylenie, bo poszczególne stanowiska będą miały wyciągi odpylające. Stoły obrotowe ułatwią nam pracę. Będzie przestronniej, a więc i bezpieczniej..."**

Młodych pracowników ZKiMR zdziwią zapewne owe niezbyt wygórowane oczekiwania. Lepsze warunki pracy, bezpieczeństwo... Przypomnijmy więc, że w starych, ciasnych halach ówczesnej FNR problemem była ciepła woda, a śniadania spożywano po prostu przy maszynach. Stąd też sprawy te stały na pierwszym miejscu. O płacach zacznie się mówić dopiero kilka lat później.

W tym też okresie trafił na łamy „PF" problem budownictwa mieszkaniowego, który odtąd przewijać się będzie w naszych artykułach i wypowiedziach pracowników. Budowa nowej Kuźni rozbudziła nadzieje na rychłe zaspokojenie głodu mieszkaniowego. Stąd też uważna obserwacja tego wszystkiego, co działo się na placu budowy przy ulicy Piastowskiej i żywe reakcje na potknięcia budowlanych. W kwietniu 1976 roku alarmowaliśmy. **„Żółwie tempo na budowach. Załogi oczekują na mieszkania (...) Przy dotychczasowym tempie robót nie można liczyć na rychłą poprawę sytuacji, a zwłaszcza na zaspokojenie potrzeb związanych z budową ZKiMR i werbunkiem załogi...".** W tym samym numerze opublikowaliśmy wspomnienia FRANCISZKA SKULSKIEGO, uruchamiającego pierwsze młoty w nowej kuźni, jednego z czterech pierwszych kowali w ZKiMR. Mówił o trudnych początkach fabryki. Nie było wtedy dróg dojazdowych, suwnica miała ograniczony zasięg, a materiały dowożono wózkami. Nieczynna była wentylacja i ogrzewanie w nowych halach. Zimą trzeba było pracować w ciepłych ubraniach, przy tzw. koksiakach. Dopiero w miarę postępu robót budowlanych sytuacja systematycznie poprawiała się.

W 1976 r. odnotowaliśmy po raz pierwszy sygnały o kłopotach zakładowych mechaników. Pisaliśmy, iż ówczesna powierzchnia wydziału TM jest za mała, aby pomieścić wszystkie maszyny, remontowcom brakuje niektórych narzędzi skrawających i części zamiennych do angielskich urządzeń. Część tych kłopotów rozwiązała dopiero budowa nowej, przestronnej hali, z innymi Dział Głównego Mechanika boryka się do dziś.

Kolejny problem z tego okresu, to konieczność usprawnienia gospodarki magazynowej. Jak widać, była to sprawa niełatwa, skoro wróciła na łamy po dziesięciu latach. Wtedy informowaliśmy, powołując się na opinie „klientów" fabrycznych magazynów. że praca wyraźnie tam „kuleje". Szczególnie raził brak dbałości o porządek, zarówno w magazynach jak i na terenach przyległych do nich. Dodaliśmy jednak na usprawiedliwienie, iż w fabryce nie ma magazynów z prawdziwego zdarzenia, brakuje rozdzielni, wyposażenia, sprzętu transportowego. Apelowaliśmy, aby zrobić wszystko, co możliwe i poprawić funkcjonowanie tej części zakładowego organizmu.

W lipcu 1976 roku byliśmy świadkami niezwykle istotnej uroczystości. Oto z udziałem ówczesnego wicepremiera PRL nastąpiło przekazanie wybudowanej kuźni i matrycowni do normalnej eksploatacji. Kilkudziesięciu pracowników ZKiMR i budowlanych z WPB nr 1 udekorowano odznaczeniami państwowymi, zaś dwudziestu kilku otrzymało talony na samochody. Na fabrycznym parkingu zaczęło się robić ciasno..

Nie zapomnieliśmy również o problemach mieszkańców powstającego w tym czasie osiedla Piastów. W fotoreportażu zamieszczonym w listopadowym numerze „PF" ukazaliśmy iście księżycowy krajobraz, pozostawiony przez budowlanych bałagan, wyboje i błotniste ścieżki pomiędzy bloka-

c.d. na str. 3

Z OKAZJI JUBILEUSZU 10-LECIA GAZETY ZAKŁADOWEJ „PRZEGLĄD FABRYCZNY" SKŁADAM ZESPOŁOWI REDAKCYJNEMU I WSZYSTKIM JEJ WSPÓŁPRACOWNIKOM ŻYCZENIA POWODZENIA I SATYSFAKCJI W PRACY ZAWODOWEJ.

ŻYCZĘ TAKŻE, ZEBY GAZETA PRZEZ NASTĘPNE LATA CORAZ LEPIEJ SPEŁNIAŁA SWOJĄ FUNKCJĘ W ZAKŁADZIE

Dyrektor ZKiMR
MARIAN NAWROCKI

To już 10 lat

c.d. ze str. 1

wic przeciwwagę, częściej pisząc w interesie szeregowych członków załogi, znaczna część zamieszczanych w niej materiałów stanowiła raczej próbę jednostronnego dialogu, kierowanego przez przełożonych do podwładnych. Niemniej jednak od początku wydawania zakładowego pisma zamieszczaliśmy w nim wiele krytycznych materiałów, niejednokrotnie wywołujących niezadowolenie kierownictwa. Takie oburzenie spowodował np. dość szczegółowy opis przyczyn jednego z wypadków przy pracy. Sprawą zainteresował się prokurator, zażądał dodatkowych wyjaśnień. Właśnie dziennikarz, autor wspomnianej relacji, otrzymał jako sprawca „rozgłosu", niejako za karę, polecenie zredagowania odpowiedzi do prokuratury, podczas gdy tłumaczyć powinny się osoby odpowiedzialne. Jakie poniosły one konsekwencje, nie udało się nam wtedy ustalić.

T. Grzeszczuk i E. Klimas-Brodzinska odeszli z „Przeglądu" i ZKiMR do innej pracy w marcu i grudniu 1977 roku. Zastąpił ich RYSZARD TRZESNIOWSKI, zatrudniony dotychczas jako socjolog. Od kwietnia 1977 roku redakcja dysponowała więc 1,5 etatami, co stwarzało określone trudności w redagowaniu gazety. Niestety, poszczególne numery ukazywały się ze znacznym opóźnieniem. „Przegląd" drukowały wówczas Prasowe Zakłady Graficzne we Wrocławiu, wydające wszelką, ukazującą się na Dolnym Śląsku prasę, w tym przede wszystkim dzienniki. „Zakładówki" korzystały tylko z luzów produkcyjnych i dostawały się na maszyny rotacyjne nawet po kilku tygodniach po napisaniu materiałów. Rzutowało to na ich aktualność i atrakcyjność gazety.

W drugim półroczu 1982 r. otrzymaliśmy zezwolenie na wznowienie wydawania „PF". Zdecydowaliśmy równocześnie drukować zakładową gazetę na miejscu, tj. w jaworskiej drukarni Wrocławskich Zakładów Graficznych. Inna technika druku pozwoliła na zwiększenie formatu pisma. Jego powierzchnia powiększyła się o blisko 40%! O tyle więcej tekstów i zdjęć mogliśmy odtąd zamieszczać na naszych łamach.

Po wznowieniu „Przeglądu" redakcję zasilił MICHAŁ LENKIEWICZ z dziennikarską praktyką w zakładowej gazecie przedsiębiorstwa „Fasty" w Białymstoku. Funkcję sekretarki-maszynistki pełni od tego czasu KRYSTYNA KOSAK, a redaktora technicznego — LESZEK PRONCZUK. Zdjęcia nadal robi ANTONI WYSOCKI.

Nowy skład redakcji (patrz stopka) — wszyscy etatowi piszący są członkami Stowarzyszenia Dziennikarzy PRL — pozwolił na znaczne podniesienie poziomu pisma. Olbrzymia większość materiałów pisana jest obecnie przez zawodowych dziennikarzy, posiadających już wiele lat praktyki. Sytuacja jest więc zdecydowanie inna od tej sprzed grudnia 1981 roku. Wprawdzie spadła liczba współpracowników, którzy, jak pisaliśmy, rekrutowali się raczej z kadry, niemniej jednak w poruszanych tematach uwzględniamy problemy dotyczące szeregowych członków załogi, ich interesów. Najczęściej zresztą właśnie oni podpowiadają je dziennikarzom. Z drugiej strony przekazujemy wiele informacji o decyzjach kierownictwa, samorządu pracowniczego, czy innych organizacji po to, aby dotarły one do najszerszego grona członków załogi, by poznali przysługujące im uprawnienia i mogli z nich korzystać. Naszą podstawową dewizą jest służyć ludziom pracy, a równocześnie ujawniać i zwalczać wszelkie przejawy zła, marnotrawstwa, niegospodarności itp., obojętnie na jakim szczeblu powstają. Chodzi nam również o to, aby poprawiały się wyniki ekonomiczne przedsiębiorstwa, rosły zyski, a w konsekwencji i fundusze przeznaczone na nagrody.

Redagując „Przegląd Fabryczny", wielokrotnie zastanawialiśmy się, na ile jest on rzeczywiście potrzebny załodze, w jakim stopniu spełnia jej potrzeby, czy zamieszczane w nim materiały zaciekawiają czytelników. Wydaje się, że możemy stwierdzić, iż z biegiem czasu zainteresowanie naszą gazetą rośnie. Wielu członków załogi kompletuje nasze pismo od pierwszego numeru, ostatnio znacznie więcej osób czyta naszą gazetę, niż dawniej. Świadczą o tym zresztą wypowiedzi naszych czytelników w mini-sondzie, zamieszczonej w tym numerze. Relacjonuje je Michał Lenkiewicz.

Pytał on także swoich rozmówców o ich opinie o „Przeglądzie", jakie tematy powinniśmy uwzględniać w naszej dalszej działalności. Będziemy starali się spełniać w przyszłych numerach gazety te wszystkie wnioski, jeśli, oczywiście, nie wykluczają się wzajemnie, bo i takie zanotowaliśmy. Przeważały wypowiedzi, że pismo jest jak najbardziej potrzebne, ale były także odwrotne. Wnioskowano nawet, aby przekształcić zakładową gazetę w dwutygodnik, co podniosłoby przede wszystkim aktualność zamieszczanych materiałów, pozwoliłoby zwiększyć ilość informacji i publicystyki. Być może, przymierzymy się do zrealizowania tego postulatu, nie jest to jednak sprawa łatwa, chociażby ze względu na deficyt papieru w kraju. Przypuszczamy, iż łatwiej będzie zrealizować inny wniosek. Wprawdzie po przejęciu druku „Przeglądu" przez drukarnię w Jaworze terminowość jego ukazywania zdecydowanie się poprawiła, jednak jeszcze w niewystarczającym stopniu. Postaramy się, aby już od października poszczególne numery naszej gazety docierały do rąk czytelników około 20 danego miesiąca.

W ciągu 10 lat w 86 numerach pisma zamieściliśmy blisko 4 tysiące różnorodnych materiałów prasowych. Poruszyliśmy wiele spraw, wymagających takiego lub innego załatwienia, wytykaliśmy błędy, interweniowaliśmy w wielorakich kwestiach, relacjonowaliśmy wiele wydarzeń, zarówno pozytywnych, jak i negatywnych. Jak to w zawodzie dziennikarskim bywa, nie wszystkie udało się nam pozytywnie załatwić, nie zawsze nasza krytyka spotykała się z właściwym odzewem. Próbę częściowego pokazania tego, co nam udało się załatwić lub nie, podjął w tym jubileuszowym numerze na stronach 1, 3, 4 i 6 Ryszard Trześniowski.

I jeszcze jedno. Obecny numer zakładowej gazety dociera do rąk czytelników w innej nieco szacie graficznej. Zmieniliśmy przede wszystkim winietę tytułową „Przeglądu Fabrycznego", a także winiety stałych rubryk wewnątrz numeru. Wydaje się nam, że odmieni to i ujednolici wygląd naszej gazety. Czy dokonaliśmy słusznego wyboru, niech ocenią czytelnicy, których zapraszamy równocześnie do współredagowania pisma, podpowiadania nam na bieżąco tematów, które wciąż niesie życie. Abyśmy lepiej mogli spełniać swoją rolę.

Zdzisław Kasprzyk

Ruszyły roboty przy „biurowcu"

W początkach października br. czytelnicy „PF" zwrócili naszą uwagę na kilkuosobową brygadę robotników, zajętą ustawianiem rusztowań i elementów ogrodzenia wokół „biurowca". Czyżby po kilkumiesięcznej przerwie wznowiono tam prace — pytali. O odpowiedź poprosiliśmy pracowników Działu Inwestycji.

Jak się okazuje, istotnie, podjęto decyzje o kontynuowaniu rozpoczętej przed kilku laty budowy z tym jednak, że roboty prowadzić będą fachowcy z Wydziału Remontowo-Budowlanego, a nie z niesolidnej wrocławskiej „jedynki". Jest więc nadzieja, że w końcu zostaną zakończone.

Przypomnijmy, że w dziewięciokondygnacyjnym budynku zaplanowano biura zakładowej administracji oraz tych służb, które nie muszą mieścić się w bezpośredniej bliskości wydziałów produkcyjnych.

Wiemy, że w ZKiMR zatrudnionych jest ok. 400 „umysłowych". Odejmując od tej liczby 150 (tylu mamy w fabryce mistrzów i kierowników) oraz z pięćdziesięciu pracowników magazynów i wypożyczalni, dojdziemy do wniosku, że w przyszłym „biurowcu" będzie wcale przestronnie. Ziszczą się w końcu marzenia niektórych kierowników o jasnych, przestronnych pomieszczeniach, gabinetach szkoleniowych i poczekalniach dla interesantów. Jest to przecież w pełni realne, ponieważ na jedno piętro przypada, statystycznie rzecz biorąc, zaledwie 25—30 pracowników!

Powyższych słów nie należy traktować jako ataku na zakładową administrację, która próbuje sobie uwić wygodne gniazdko. Wiadomo bowiem, że pracuje ona częstokroć w warunkach urągających elementarnym normom. Chcemy jednak przypomnieć, że również robotnicy czekają na poprawę warunków socjalnych, na szatnie i łaźnie, stołówki śniadaniowe...

(ryt.)

W młodzieżowej spółdzielni

Kłopoty, kłopoty...

Gdy w pierwszych dniach października br. odwiedziłem plac budowy przy ul. Śliwkowej, przekonałem się, że pogłoski o kłopotach spółdzielców nie były przesadzone. Istotnie, roboty nie posunęły się zbyt do przodu. Co prawda, w pierwszym budynku wzniesiono już ściany fundamentów, ale w drugim czterosegmentowym, zaledwie ich część. Stąd uzasadnione obawy budowniczych, czy przed nadejściem chłodów zrobią to, co zamierzyli, to znaczy, czy zdołają wykonać fundamenty i przykryć je płytami stropowymi.

Opóźnienia w budowie spowodowane zostały starymi kłopotami: brakiem na budowie wody i energii elektrycznej, problemami ze sprzętem technicznym i samochodami ciężarowymi. Wodę dowożą okazyjnymi beczkowozami, prąd otrzymują z pobliskiej szklarni dzięki uprzejmości dyrekcji PGKiM, w zamian za obietnicę usługi, jaką ZKiMR podjęły się wykonać dla tego przedsiębiorstwa. Niestety, jak dotąd, nie wywiązały się z tego, więc spółdzielcom grozi odcięcie dopływu energii.

Jak twierdzą, ich sąsiedzi z placu budowy z prądem nie mają kłopotów. Zakład Energetyczny wykonał dla nich tzw. przyłącza z pobliskich słupów. Dla spółdzielców z ZKiMR zrobienie takiego podłączenia jest podobno niemożliwe. Czyżby działały podziały na „równych" i „równiejszych"?

Wiele problemów mają z załatwieniem cementowozów. Chcą bowiem kupować cement „luzem", gdyż jest o prawie 2 tys. zł tańszy od workowanego za 1 tonę. Niestety, ZKiMR takich specjalistycznych pojazdów nie posiadają, więc muszą czekać na swoją kolejkę w cementowni. A amatorów tańszego cementu nie brakuje...

To wszystko nie odbiera budującym się wiary w ostateczny sukces. Wierzą, że do końca przyszłego roku osiągną tzw. stan surowy zamknięty. Nie chcą marnować czasu, toteż podczas zimy przygotują drewniane elementy na więźbę dachową. Zakupią również stolarkę budowlaną oraz materiały izolacyjne. Tak więc przyszłej wiosny chcą wziąć się ostro do nadrabiania opóźnień. Wierzymy, że im się to uda.

(ryt.)

● Wnioski o zaliczki na poczet wynagrodzenia należy składać tylko po 25 każdego miesiąca. Złożone wcześniej nie będą rozpatrywane, jak głosi komunikat dyrektora ZKiMR.

● Trwa zimowe zaopatrzenie załogi w warzywa i owoce. Dział Socjalny zamówił jabłka i cebulę, a niedługo rozpocznie dostarczać do domów pracowników — ziemniaki.

● Załoga Wydziału W-2 przeprowadza się do nowej hali. W nowym obiekcie instalowane są maszyny i urządzane stanowiska.

● Komunikat dyrektora ZKiMR podaje terminy sobót roboczych w przyszłych miesiącach. Będą to: 27 października, 10, 17 i 27 listopada oraz 15 grudnia br. Natomiast 2 listopada będzie wolny od pracy.

● Tylko do końca października br. można realizować asygnaty na węgiel deputatowy. Po tym terminie wypłacany będzie ekwiwalent pieniężny.

● Podjęto szereg kroków w celu lepszego wykorzystania czasu pracy w grupie pracowników nieprodukcyjnych. Np. komórka, która zdecyduje się wykonać nałożone zadania przy mniejszym zatrudnieniu, otrzyma do dyspozycji 50 procent zaoszczędzonego w ten sposób funduszu płac. Jednocześnie podjęto działania dyscyplinujące: za przedwczesne opuszczanie przez podwładnych stanowisk pracy kary grożą również mistrzom i kierownikom.

● Od 3 października br. zakładowa Komisja Ochrony Pracy działa w nowym składzie. Na jej czele stoi zastępca dyr. d.s. technicznych A. OLECH, zastępcą jest gł. specjal. d.s. pracowniczych Wł. GAZDA, a dziesięciu pozostałych członków komisji, to: A. KAWECKI, Wł. KARLIŃSKI, W. PIOTROWSKI, J. PAŹDZIOR, S. RATAJCZAK, A. GWIŻDŻ, T. WOŁYNIEC, Z. ŁAPIN, J. BRYZEK i W. ASŁAMOWICZ.

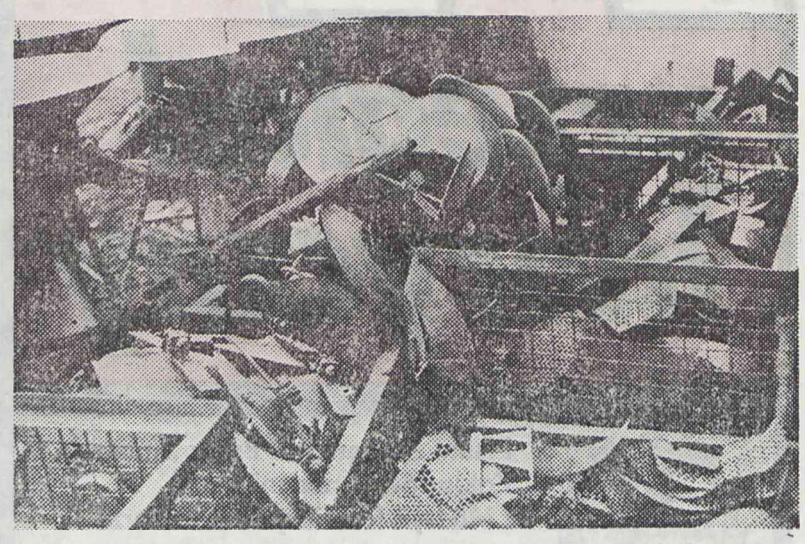

Po wizycie w Bierdiańsku

Wymiana grup kolonijnych, ekip sportowych...

15 października br. powróciła z Bierdiańska (USRR) delegacja załogi ZKiMR. Efektem kilkudniowej wizyty w tamtejszym zakładzie maszyn rolniczych było podpisanie umowy o wzajemnej współpracy w wielu dziedzinach.

Ustalono m.in. systematyczną wymianę doświadczeń w pracy partyjnej, związkowej i organizacji młodzieżowych, a także w społecznym zarządzaniu przedsiębiorstwem. Przyjęto również, że załogi zaprzyjaźnionych zakładów będą wzajemnie informować się o osiągnięciach racjonalizatorów, stosowanych technologiach i metodach pracy. Odbywać się to będzie poprzez wymianę delegacji, składających się z przedstawicieli organizacji społeczno-politycznych, przodujących robotników, racjonalizatorów.

Inne dziedziny współpracy to kultura i sprawy socjalno-bytowe. Przyjęto w umowie postanowienie o wymianie grup sportowych i turystycznych, a także kolonijnych grup młodzieży w wieku 13—15 lat. Ich liczebność oraz terminy pobytu ustalone będą na roboczo.

(r.)

Kampania sprawozdawczo-wyborcza ZSMP

Od początku października w zakładowej organizacji młodzieżowej trwa kampania sprawozdawczo-wyborcza. Do chwili oddania gazety do druku odbyły się 4 zebrania kół wydziałowych, a mianowicie w OHP, zespole wydziałów kuźni, matrycowni i maszyn rolniczych. Do zakończenia pozostały więc tylko 2 zebrania w kołach przy szkole zawodowej i wspólnym kole przy działach głównego mechanika i głównego energetyka. O scharakteryzowanie przebiegu kampanii poprosiłem przewodniczącego organizacji — STANISŁAWA GRONCZEWSKIEGO. Przedstawiony przez niego obraz sytuacji w ruchu młodzieżowym nie wygląda optymistycznie.

— *Zebrania przebiegały przy bardzo niezadowalającej frekwencji. To było główną przyczyną, że niejednokrotnie musieliśmy zwoływać zebrania w drugim terminie. Poza tym wielu członków organizacji wciąż nie wykazuje najmniejszej nawet aktywności. Praktycznie organizacja młodzieżowa opiera się na kilku, może kilkunastu członkach. Wciąż ci sami ludzie biorą udział w organizowaniu imprez, stanowią niejako o jej obliczu. Pod tym względem nie udało się, niestety, osiągnąć poprawy. Szwankuje także praca w kołach wydziałowych. Wiele tych spraw trzeba będzie rozstrzygnąć ostatecznie na konferencji zakładowej.*

Jak echo powraca więc znowu najistotniejszy chyba dla organizacji problem aktywności jej członków. Należeć do ZSMP? Ależ owszem, dlaczego nie. Czasem trafi się atrakcyjna wycieczka, czy też wyjazd za granicę. Dobrze jest być w organizacji, gdyż dzięki niej łatwiej jest „ustawić" niektóre swoje osobiste sprawy. Jednak w codziennej pracy nie widać zaangażowania i życia sprawami związku. Przecież podstawowym obowiązkiem członka każdej organizacji jest aktywne uczestnictwo w jej życiu, przynajmniej poprzez obecność na zebraniach. Tego wymaga każdy statut. Skąd więc się bierze bezradność organizacji w sprawach kadrowych? Myślę, że z przesadnego przywiązywania wagi do ilości organizacyjnych szeregów. Jakość zagubiła się po drodze. Sytuacja taka na dłuższą metę może przynieść ZSMP nieobliczalne skutki. Czas najwyższy uporać się z tym problemem. Poczekajmy jednak do konferencji zakładowej. Być może przyniesie ona konkretne wnioski w tej sprawie, jak również propozycje przedsięwzięć wzmacniających rangę i autorytet organizacji wśród załogi.

M. Lenkiewicz

Ludzie i sprawy

c.d. ze str. 1

mi. Wskazaliśmy na to, co najbardziej przeszkadza lokatorom osiedla: brak sklepów, przedszkola, szkoły... W innych artykułach tamtego roku dominowały nutki wspomnieniowe. Kilkakrotnie nawiązywaliśmy w nich do trudnego, pionierskiego okresu budowy kuźni, prezentowaliśmy sylwetki ludzi, których wysiłek zaowocował przedterminowym oddaniem do eksploatacji wznoszonych obiektów. Np. STANISŁAW WICZEWSKI, ówczesny z-ca kierownika działu wykonawstwa inwestycji tak wspominał minione miesiące: **„...Były to pierwsze hale produkcyjne w Polsce, wznoszone z lekkich konstrukcji o trzydziestometrowej rozpiętości przęseł (...) Dużo kłopotów sprawiło nam instalowanie najcięższych elementów wyposażenia kuźniczego. Stanowiły je np. 1200-tonowe korpusy pras (...) Musieliśmy korzystać z usług zachodnioniemieckiej firmy (...) Korpusy te dotarły do Jawora na specjalnej przyczepie, poruszającej się na 96 kołach. Ustawienie jednej prasy przy pomocy dwóch dźwigów trwało ok. 16 godzin...".**

Na finiszu 1976 roku poinformowaliśmy, że plan produkcji towarowej wykonano w ZKiMR w 100,4 proc. a plan sprzedaży w 100,9 proc. W poszczególnych grupach wyrobów — odkuwkach, maszynach rolniczych, częściach zamiennych — osiągnęliśmy znaczne nadwyżki.

Rok 1977 otworzyliśmy m.in. fotoreprotażem, przedstawiającym załogę Wydziału W-2. Została ona uznana za najlepszy kolektyw pracowniczy w 1976 roku. Na zdjęciach zaprezentowaliśmy m.in junaka z OHP w Roztoce, tłoczarza STANISŁAWA BOCHENKA, kierowcę wózka KAZIMIERZA BRODECKIEGO oraz STANISŁAWA PODOBĘ przy hartowaniu tzw. talerzy do rozdrabniacza. Natomiast w lutowym numerze „PF" ówczesny kierownik W-2 EUGENIUSZ GANCARZ odsłonił kulisy sukcesu załogi swojego wydziału: — **„Kiedyś na prasach mimośrodowych wydajność sięgała zaledwie 90 proc., teraz wynosi 144—150 proc. Podobnie w spawalni: dawniej 120 proc., a obecnie ok. 175 proc. Przed paru laty załoga W-2 liczyła 270 osób, teraz 99. Poza wzrostem wydajności pracy jest to także wynik reorganizacji i zmiany profilu produkcji (...) Wspólnie z oddziałową organizacją partyjną i Radą Zakładową stworzyliśmy prężny kolektyw. Ma to decydujące znaczenie dla osiąganych wyników. Ubiegłoroczny plan zrealizowaliśmy dwa tygodnie przed terminem"** — powiedział w wywiadzie dla naszej gazety.

W kwietniu 1977 roku odnotowaliśmy wzrost ilości braków w Wydziale K-2. JAN MACURA, zapytany o przyczyny, powiedział wówczas, że dużo bubli powstaje z powodu małego doświadczenia kowali, złej jakości oprzyrządowania, a zwłaszcza matryc i okrojnic. — **„Nie mniej ważną przyczyną jest nieprawidłowa jakość materiałów hutniczych. Posiada on nie tylko wady (pęknięcia, rysy, itp.), ale i ukryte, wewnętrzne. Ponadto kęsy nie odpowiadają normom wagowym i wymiarowym"** — stwierdził.

W maju przedstawiliśmy laureatów plebiscytu ZSMP na „Najlepszego Nauczyciela i Wychowawcę Młodzieży". W dziewiątej edycji zwyciężyli wówczas: w Matrycowni — KAZIMIERZ GRZĄDZIEL, w Zespole Wydziałów Kuźni — KRZYSZTOF OPALA, w Zespole Maszyn Rolniczych — ZDZISŁAW BŁASZCZYK, zaś w szkole przyzakładowej TEODOR DADAS. Należy dodać, że w tych latach organizacja młodzieżowa w ZKiMR była znacznie prężniejsza niż obecnie, a o jej licznych inicjatywach głośno było w całym województwie.

Szczególnie dokuczliwym problemem była w 1977 roku nadmierna absencja i liczne przypadki naruszania dyscypliny pracy. W czerwcu np. STANISŁAW MYTYCH stwierdził na naszych łamach, iż do szczególnie rażących naruszeń porządku należy złe i niedbałe wykonywanie pracy, psucie materiałów i narzędzi, a także robienie tzw. fuch. — **„Wszystkim tym, którzy uważają, że mogą przebywać w czasie godzin pracy w szatniach, wystawać godzinami w kioskach fabrycznych, konsumować obiady w stołówce wyjaśniam, że zgodnie z podpisaną umową o pracę powinni w tym czasie pracować. (...) Postępując w inny sposób, świadomie naruszają obowiązki, za co grożą sankcje"** — powiedział w artykule „Czas pracy i skutki absencji". Pzyznać trzeba, słowa te do dzisiaj pozostały aktualne.

W sierpniu 1977 roku odnotowaliśmy na pierwszej stronie „PF", że nowa Kuźnia pracuje pełną parą. W rok po zakończeniu prac inwestycyjnych załoga ZKiMR zameldowała o dojściu do projektowanej zdolności produkcyjnej. Sukces ten osiągnęła o pięć miesięcy wcześniej, niż przewidywały założenia techniczno-ekonomiczne oraz terminy określone w uchwale rządowej! Było to na dwa miesiące przed srebrnym jubileuszem fabryki. W październiku przeprowadziliśmy z tej okazji rozmowę z ówczesnym dyrektorem naczelnym ALEKSANDREM PRUSZKOWSKIM, pytając m.in. o kierunki działalności przedsiębiorstwa w najbliższych latach. — **„Nie będę**

c.d. na str. 4

Metalowcy proponują

Regulamin działalność socjalnej

OD 22 WRZEŚNIA ub. r. trwały prace nad stworzeniem ram prawnych działalności socjalnej przedsiębiorstwa. W maju br. w dzienniku „Rzeczpospolita" opublikowano ostateczny kształt „zaleceń dla zakładów pracy w sprawie zakładowej działalności socjalnej". Określają one dokładnie, na co mogą być przeznaczane środki z funduszu załogi, czego nie wolno opłacać z tych środków, kto może z nich korzystać itp. Stwarzają tym samym nieco przyciasny gorset dla utrwalanych przez lata zwyczajów i zatwierdzonych, wewnętrznych regulaminów. Nic więc dziwnego, że zdarzają się z tego powodu spięcia i nieporozumienia. Dlatego też związkowcy przedstawili własny projekt regulaminu wydatkowania środków z funduszu socjalnego, uwzględniający dotychczasowe, nazwijmy to, nawyki, oraz wywalczone w minionym okresie przywileje pracownicze. Zaproponowali jednocześnie, aby w formie porozumienia doraźnego został wprowadzony w przedsiębiorstwach branży metalowej, oczywiście, po dostosowaniu do ich specyfiki. Poniżej prezentujemy najważniejsze propozycje unormowań w nim zawarte.

We wstępnych postanowieniach ujęto m.in., że zakładowy fundusz socjalny (zfs) przeznaczony jest na finansowanie działalności na rzecz pracowników i ich rodzin oraz emerytów i rencistów — byłych pracowników zakładu, a także ich rodzin. W szczególności zaś na opłacanie wczasów i wypoczynku dzieci i młodzieży, wypoczynku w dni wolne od pracy, na utrzymanie placówek kulturalnych, dofinansawanie ogrodów działkowych oraz sportu i turystyki. Ze świadczeń zfs mogą korzystać — proponują metalowcy — wszyscy pracownicy (oraz członkowie ich rodzin), którzy przepracowali w zakładzie co najmniej 1 rok, uczniowie ZSZ, osoby przebywające na urlopach wychowawczych oraz pracownicy zakładowej służby zdrowia (co jest istotnym novum).

Zaproponowano jednocześnie, aby pierwszeństwo w korzystaniu ze świadczeń przysługiwało, po pierwsze, osobom, które dotychczas z nich nie korzystały, a dalej zatrudnionym w warunkach szkodliwych dla zdrowia, wychowującym dzieci w wieku szkolnym, rodzinom wielodzietnym, wyróżnionym odznaką „Zasłużony dla Zakładu" i pracownikom samotnie wychowującym dzieci. Z jednej z form wypoczynku można skorzystać raz na dwa lata. Nie dotyczy to sytuacji, gdy oboje współmałżonkowie są zatrudnieni w fabryce oraz pracowników samotnie wychowujących dzieci. Warto zauważyć, iż ostatni zapis całkowicie rozstrzyga wątpliwości, jakie do tej pory występują.

Na co mogą być przeznaczane środki z zfs? Związkowcy proponują, aby z funduszu pokrywać wydatki na prowadzenie domów kultury, na wczasy dla emerytów i rencistów oraz spotkania z nimi, kolonie, obozy i zimowiska, imprezy dla dzieci itp. W przypadku klubu sportowego dotyczyłoby to płac instruktorów, opłat sędziów, transportu i zakupu sprzętu sportowego. Jeżeli chodzi o wypoczynek sobotnio-niedzielny, przyjęto, iż z zfs powinno się pokrywać 80% kosztów noclegu, 50% kosztów transportu i 50% opłat za bilety wstępu na imprezy. Przy okazji wycieczki finansowane byłyby jeszcze koszty przewodnika i tzw. marża turystyczna. Inne opłaty, jak np. ubezpieczenie i wyżywienie, pokrywaliby uczestnicy.

Sporo miejsca w projekcie regulaminu poświęcono pomocy dla młodych małżeństw. Tu przyjęto rozwiązanie, wg którego pożyczki udzielane byłyby osobom podejmującym pracę po raz pierwszy, których zatrudnienie nie przekracza łącznie dwóch lat. Pomoc przyznawana byłaby w przypadku spełnienia następujących warunków. Pożyczka musiałaby zostać spłacona w przeciągu 5 lat z możliwością zawieszenia na okres 1 roku od daty jej otrzymania. Jej maksymalna wysokość nie mogłaby przekraczać dziesięciokrotnej kwoty minimum socjalnego, obowiązującego w danym roku. W przypadku rozwiązania umowy o pracę pożyczka musiałaby zostać natychmiast spłacona w całości.

Pamiętamy, ile dyskusji wywołała przy uchwalaniu regulaminu podziału funduszu socjalnego sprawa tzw. wczasów pod gruszą. Otóż związkowcy proponują uznać je za pełnoprawną formę wypoczynku. Każdy pracownik miałby wtedy swobodny wybór pomiędzy wczasami w zakładowym ośrodku a wypoczynkiem indywidualnym pod namiotem, u znajomych itp. Wysokość ryczałtu należałoby ustalić — mówią — na rok bieżący w wysokości 250 złotych od osoby na dobę. W przypadku pobytu u rodziny stawka powinna być niższa o 50 zł. Czas pobytu musiałby być potwierdzony przez urząd gminy, na terenie której przebywałby korzystający z wczasów, zaś wypłata ryczałtu następowałaby po powrocie i udokumentowaniu pobytu oraz przedłożeniu karty urlopowej. Naszym zdaniem jest to sensowne rozwiązanie, chroniące interesy tych pracowników, którzy z różnych względów nie mogą wypoczywać w ośrodkach zakładowych.

W projekcie regulaminu przedstawionego przez federację „Metalowców" znalazło się ponadto unormowanie, dotyczące wczasów profilaktycznych i zagranicznych. W pierwszym przypadku zaproponowano aby odpłatność wyniosła 500 zł za turnus (bez względu na wysokość dochodu na 1 osobę w rodzinie), zaś w drugim ustalana była wg tabeli jak za wczasy krajowe plus całkowita nadwyżka kosztu skierowania ponad 13 tys. zł (średni koszt skierowania na wczasy krajowe).

Już z lektury tych fragmentów związkowego projektu widać, iż wyjaśnia on wiele datychczasowych wątpliwości, precyzuje zasady wspomnianych na wstępie „ramowych zaleceń". Sensowne byłoby przyjęcie takiego regulaminu u nas, w ZKiMR. Wówczas wydatkowanie środków z zakładowego funduszu socjalnego przestałoby być improwizacją, swoistą przepychanką. Byłoby ujęte w ramy klarownego systemu.

R.T.

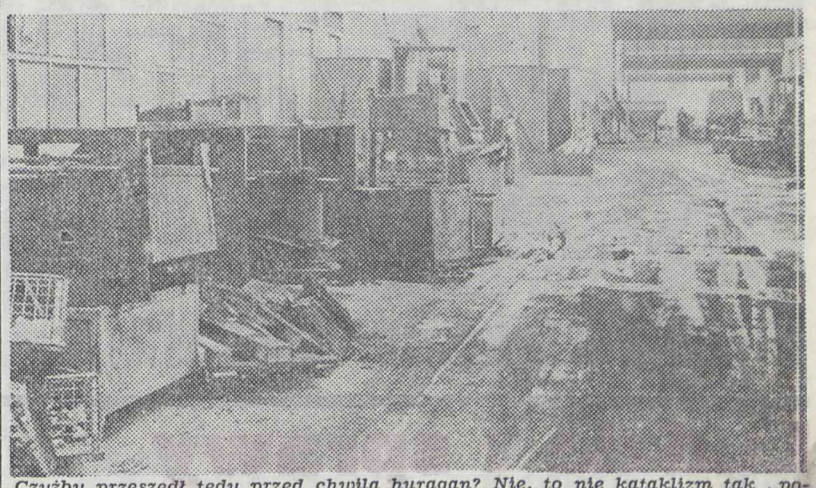

Czyżby przeszedł tędy przed chwilą huragan? Nie, to nie kataklizm tak „poustawiał" widoczne na zdjęciu przedmioty lecz człowiek. Widok taki wcale nie jest czymś wyjątkowym w zakładzie. Czyżby nie było już nikogo, kto by uznał taki stan za anormalny? Fot. A. Wysocki

Ocena ruchu racjonalizatorskiego. Jak pomóc związkowcom?

W MINIONYCH miesiącach zakładowa organizacja partyjna nie narzekała na brak pracy. Na otwartych zebraniach dyskutowano nad tematami, wynikłymi w trakcie XVI Plenum KC PZPR, konsultowano założenia Centralnego Planu Rocznego. O tym, co we wrześniu br. stanowiło główne tematy pracy partyjnej, rozmawiamy z sekretarzem ideologicznym KZ PZPR JANUSZEM MIKSIŃSKIM.

„PF": W naszym odczuciu miniony miesiąc przebiegał jakby bez większych emocji...

J.M.: Niezupełnie, określiłbym raczej, że bardziej planowo. Po prostu po okresie urlopowym organizacja zaczęła systematycznie realizować przyjęty plan pracy. Faktem jest, że w poprzednich miesiącach musieliśmy dodatkowo zrealizować kilka istotnych tematów, przeprowadzić społeczne konsultacje ważnych problemów, o czym zresztą pisaliście...

„PF": Jakimi więc dziedzinami fabrycznego życia organizacja zajmowała się we wrześniu?

J.M.: Najważniejsze z nich, to ocena ruchu racjonalizatorskiego oraz stanu przygotowania do sezonu zimowego. Jeszcze w początkach września Egzekutywa KZ PZPR poleciła dyrekcji przygotować materiały, dotyczące pierwszego z tematów, w szczególności zaś określić, jakie są techniczne, finansowe i technologiczne możliwości zastosowania niezrealizowanych projektów. Ponadto zobowiązała do dokonania przeglądu wynalazczości w poszczególnych grupach zawodowych oraz do rzetelnej oceny aktywności wynalazczej członków kadry inżynieryjno-technicznej. Pod koniec września br. na posiedzeniu Egzekutywy omawialiśmy przedstawione dokumenty, konfrontując zawarte w nich dane z bezpośrednimi obserwacjami i wnioskami racjonalizatorów.

„PF": Domyślam się, że oceny były krytyczne...

J.M.: Tak. Co prawda, uzyskane z tytułu zastosowania projektów i wniosków efekty ekonomiczne plasują nas w czołówce województwa i na wysokim miejscu w kraju, to jednak nadal występują w zakładzie przeszkody, utrudniające rozwój ruchu racjonalizatorskiego. Zbyt długo np. trwa wdrażanie cennych nieraz pomysłów, miesiącami trzeba czekać na wypłatę nagród. Niepokoi również fakt nikłego zainteresowania robotników wynalazczością. W najbliższym czasie poświęcimy tym sprawom jeszcze jedno posiedzenie Egzekutywy.

„PF": Zbliża się zima. Czy jesteśmy do niej w pełni przygotowani?

J.M.: Z analizy wniosków, jakie wysuwano w trakcie zebrań oddziałowych organizacji wynika, że mamy jeszcze sporo do zrobienia. Np. tylko na zebraniu OOP-4 wymieniono kilkanaście usterek, które należy usunąć przed nadejściem chłodów. Mówiono, że w wydziałach maszyn rolniczych należy zainstalować kurtyny w bramach wjazdowych, naprawić nawiewnice ciepłego powietrza oraz wstawić brakujące szyby. Dodać należy, iż wydziały maszyn rolniczych znajdują się w szczególnie trudnej sytuacji z powodu trwającej przebudowy starych hal. Tym niemniej trzeba zrobić wszystko, aby w zimowych miesiącach robotnicy nie marzli przy maszynach. Takie zadanie postawiliśmy przed kierownictwem fabryki. Będzie to jednocześnie swoisty sprawdzian operatywności i sprawności działania poszczególnych służb.

„PF": Mam nadzieję, że wypadnie pomyślnie... Zmieńmy teraz temat. W ostatnich dniach daje się zauważyć zwiększone zainteresowanie partii sprawami związkowymi. Z czego to wynika?

J.M.: Od początków istnienia związków organizacja partyjna udziela im wszechstronnej pomocy. Nie ukrywamy, że interesują nas związki silne, zrzeszające większość pracowników zakładu. Tylko wtedy będą mogły skutecznie bronić interesów robotników. A czekają je w najbliższej przyszłości niełatwe zadania, jak choćby wynegocjowanie nowych zasad płacowych. Będą podpisywać umowę w tej sprawie w imieniu całej załogi. Łatwiej im to przyjdzie, gdy czuć będą poparcie co najmniej połowy zatrudnionych w ZKiMR.

rozmawiał: (r.)

Jak nas oceniają

W związku z jubileuszem 10-lecia gazety zwróciliśmy się do czytelników pracujących w zakładzie o wyrażenie opinii o niej. Co zatem ich zdaniem jest dobre, a co złe, co zasługuje na kontynuowanie, a co należałoby w niej zmienić, żeby była ciekawsza i chętniej czytana.

Jako pierwszemu w naszej sondzie oddajemy głos

dyrektorowi ZKiMR MARIANOWI NAWROCKIEMU

Jakim jesteś „Przeglądzie Fabryczny"? Każdy środek masowego przekazu, a takim jest „Przegląd Fabryczny", ażeby spełniał swoją funkcję musi być wiarygodny. O wiarygodności decydują odbiorcy, w tym przypadku czytelnicy. Gazeta jest potrzebna i chętnie czytana jeżeli spełnia następujące warunki: wszystkie wiadomości w niej zawarte są uprzednio gruntownie sprawdzone, a zatem są w pełni prawdziwe; artykuły, komentarze, wiadomości i komunikaty dotyczą w zasadniczej części określonego środowiska, w przypadku „Przeglądu Fabrycznego" ludzi i spraw ZKiMR; wydarzenia opisywane nie przekraczają cyklu wydawniczego; artykuły i komentarze winny być podpisane nazwiskiem autora, a krytyczne powinny kończyć się wnioskami.

Powyższe stwierdzenia nie wyczerpują wszystkich cech jakim winna odpowiadać gazeta fabryczna. „Przegląd Fabryczny", generalnie biorąc rzetelnie informuje swoich czytelników, a zdarzające się pomyłki moim zdaniem są wynikiem braku kompetencji informatora. Jest to więc usterka łatwa do wyeliminowania.

Na całokształt działalności przedsiębiorstwa składają się sprawy małe i niejednokrotnie bardzo trudne. Najwięcej mówi się o tym na naradach codziennych u kierowników zespołów Wydziałów K i W. Celowym byłoby wprowadzenie rubryki relacjonującej przebieg takich odpraw. W moim mniemaniu czytelnik chciałby również wiedzieć jakie sprawy porusza się na naradach dekadowych. Tematy problemowe chyba również nie są obce załodze. Takimi tematami są np. czy będziemy budować nowe budynki mieszkalne, czy będziemy rozbudowywać ośrodki wypoczynkowe, jakie są perspektywy kończenia poszczególnych obiektów w zakładzie. O tych i tym podobnych problemach mówi się na naradach dyrekcyjnych.

W ostatnich wydaniach ukazuje się dużo materiałów z narad specjalnych, np. na temat nowego systemu płac. Oceniam tego rodzaju relacje jako właściwe i należy je rozszerzać na inne zagadnienia. Zdecydowanie za mało jest wywiadów z pracownikami zakładu. Mam tutaj na myśli cały przekrój socjalny załogi. Byłoby dobrze, ażeby każdy taki wywiad opatrzony był zdjęciem indagowanego, no i żeby można było na tym zdjęciu rozpoznać się. Ponieważ objętość gazety jest ograniczona celowe byłoby skrócenie niekiedy zbyt sążnistych artykułów. Generalnie, i to jest prawidłowe, gazeta jest „ustawiona" krytycznie do zjawisk występujących w zakładzie. Są też jednak zjawiska pozytywne zachodzące za sprawą konkretnych ludzi, robotników, mistrzów czy też wyższego dozoru. Warto o tym pisać.

Na koniec poddaję pod rozwagę Redakcji wprowadzenie sprzedaży gazety za niedużą cenę. Taki sposób rozprowadzania będzie swego rodzaju plebiscytem o poczytności i ewentualnym dopingiem do stałej poprawy jej jakości.

Wszystko co powiedziałem jest moim prywatnym spojrzeniem i jeżeli jakakolwiek uwaga zostanie wykorzystana będę bardzo zadowolony.

ADAM SAWICKI — I sekretarz KZ PZPR:

— Nie ulega żadnej wątpliwości, że gazeta jest potrzebna załodze. ZKiMR są największym przedsiębiorstwem w mieście. Stąd też potrzeba podkreślenia roli załogi w tym środowisku, m.in. właśnie poprzez zakładową gazetę. Ma ona służyć pracownikom fabryki. Problemów w zakładzie jest wiele, a gazeta ma je przybliżać załodze. Dzięki „Przeglądowi" o zakładzie mogą dowiedzieć się czegoś także osoby nie pracujące w nim. Dzisiaj, kiedy brakuje ludzi do pracy, czynnika tego nie można pomijać.

Gazeta ma więc już 10 lat. Pamiętam, jak zaczęła się ukazywać. Zainteresowanie nią było duże. Ludzie wyrywali ją sobie z rąk. W miarę jednak upływu czasu zainteresowanie zaczęło spadać. Szczególnie wyraźne było to w końcu lat 70-tych. Gazeta nie zaspokajała w pełni potrzeb i oczekiwań załogi. W ostatnim jednak okresie daje się zauważyć wzrost zainteresowania „Przeglądem Fabrycznym". Jest znowu chętnie czytany. Podejrzewam, że głównie dlatego, iż prezentuje rzetelne informacje. Myślę, że gazeta spełnia należycie swoją rolę, jeżeli chodzi o kształtowanie opinii i postaw. Załoga potrzebuje szybkiej i rzetelnej informacji. Obecny cykl mesięczny jest jednak zbyt długi. Problem ten poruszaliśmy na partyjnym plenum.

Gazeta jest organem samorządu i załogi. Wymóg ten powinien powodować prezentowanie opinii tych organów. Na razie nie widać jednak, aby przedstawiciele organów samorządu próbowali pokazywać swoje stanowiska na łamach gazety.

Bardzo trudno jest ocenić, na ile gazeta wychowawczo oddziałuje na środowisko. Jest to sprawa niewymierna. Zadanie to jest ponadto bardzo trudne w tak długim cyklu wydawniczym.

Warto chyba powrócić do prezentowania w gazecie ciekawych ludzi ZKiMR, przybliżyć ich sylwetki pozostałym pracownikom. Wcale nie muszą to być przodownicy, powinni to być ludzie tworzący oblicze tego zakładu.

Jako sekretarz KZ PZPR powinienem ustosunkować się do tego, jak gazeta realizuje potrzeby partii. Otóż mogę stwierdzić, że robi to dość dobrze. Nurty pracy partyjnej, problemy OOP są prezentowane w zadowalający sposób. Na obecnym etapie to wystarcza.

Wyraźnie rzuca się w oczy małe grono twórców gazety. Do rzadkości należą artykuły pisane przez osoby spoza zespołu redakcyjnego. Kiedyś było ich więcej. Wskazane byłoby chyba zachęcanie pracowników do współudziału w redagowaniu „Przeglądu". Sposób, oczywiście, do uzgodnienia. Można np. wygospodarować w gazecie stałe miejsce dla czytelników, w którym mogliby wypowiadać się o swoich problemach. I więcej kontaktu z pracownikami. Częściej chodzić do wydziałów, rozmawiać z ludźmi.

Myślę, że dobrze się stało, że nie sprawdziła się formuła gazety miejskiej. Byłoby to już zupełnie inne pismo.

Uważam, że gazeta jest bardziej odważna w stosunku do okresu wcześniejszego, odważniej i, co najważniejsze, trafnie prezentuje zakładowe sprawy. Bardziej śmiało przedstawia opinie i poglądy. Oceniam to jako bardzo pozytywny jej element, najbardziej charakterystyczna cecha. I taka powinna być. Można powiedzieć, że gazeta poszła z „duchem odnowy".

STANISŁAW KWIATKOWSKI — ślusarz, brygadzista w TM-5:

— Ogólnie gazeta jest ciekawa. Widać jednak w niej pewne mankamenty. Artykuły są z reguły zbyt obszerne. Lepiej chyba byłoby, żeby były nieco krótsze. Chętnie czytalibyśmy — mówię to także w imieniu kolegów — o tym, co w najbliższym czasie wydarzy się ciekawego w zakładzie, jak również o propozycjach w sferze socjalno-bytowej, a nie tylko o tym, co już było. W wielu artykułach brakuje mi konkretów. Powinno się opisywać nie tylko negatywne zjawiska, ale i wskazywać na ludzi, którzy się za nimi kryją. Przykładem może być pijaństwo w fabryce. Podanie do wiadomości załogi, kto i kiedy był w pracy pijany, na pewno stanowiłoby swoisty rodzaj kary. Obszerniejsza mogłaby być kronika zakładu. Wskazane byłyby częstsze rozmowy z robotnikami na interesujące ich tematy, przedstawianie ich sylwetek, szczególnie tych z wieloletnim stażem w ZKiMR. Za mało na łamach gazety wykazują się swoją pracą związkowcy. Może powinni mieć na to stałe miejsce. Zrezygnowałbym natomiast z fotoreprotażu, gdyż szkoda miejsca. No i na koniec sprawa dystrybucji „Przeglądu". Jest bardzo zła. Tu trzeba coś koniecznie zmienić.

WŁADYSŁAW GAZDA — główny specjalista d.s. pracowniczych, przewodniczący Kolegium Redakcyjnego gazety:

— Dziesięć lat istnienia gazety moim zdaniem można podzielić na dwa okresy. Pierwsze to jej początki i początki zakładu, a więc lata 1974—76. Inny był wygląd zewnętrzny gazety, a zawartość uwzględniała głównie problemy związane z budową i rozbudową zakładu. Sporo było w niej sylwetek ludzi budujących zakład. W drugim okresie gazeta zmieniła się zarówno pod względem treści, jak i form wypowiedzi. Redaktorzy zaczęli zamieszczać więcej głosów pracowników. Wprowadzono stałą rubrykę, prezentującą sylwetki ludzi wypowiadających się na istotne dla siebie i zakładu tematy. Jest to bardzo potrzebny element w gazecie. Na stałe weszła rubryka „W naszym obiektywie". Nie zawsze jednak udawało się w niej pokazywanie niedostatków organizacyjnych. Gazeta mogłaby być bardziej dociekliwa w tropieniu przykładów złej organizacji, bałaganu i marnotrawstwa. Myślę, że wtedy każdemu z nas na co dzień byłoby w zakładzie lżej pracować. Zbyt mało uwagi poświęca się sprawom szkoły przyzakładowej. Słusznie chyba krytycznie ocenia się niektóre niedociągnięcia w funkcjonowaniu zakładowego osiedla mieszkaniowego. Dobrze by było, żeby od czasu do czasu gazeta informowała załogę o poczynaniach administracji zakładu, np. co się robi w celu zapewnienia jej wypoczynku itp., itd.

Jestem przekonany, że „Przegląd Fabryczny" jest potrzebny załodze. Jest przez nią czytany. Widać to na wszystkich wydziałach. Dobrze się stało, że ostatecznie powstało Kolegium Redakcyjne gazety. Nie należy tego faktu odbierać jako nadzoru nad gazetą, ale raczej jako stworzenie możliwości lepszego jej redagowania. Wspólnie można zrobić dla gazety, a więc i dla załogi, dużo więcej.

Jeżeli chodzi o tematykę sportową, uważam, że gazeta powinna pisać także o jaworskiej akrobatyce. Ta dyscyplina ma w naszym mieście wieloletnie i piękne tradycje. Wcale nie przeszkadza to, że „Kuźnia" nie prowadzi już tej sekcji. Ćwiczą tam jednak dzieci naszych pracowników.

Wybiegając w przyszłość, chciałbym, żeby gazeta stała się jak najszybciej dwutygodnikiem. Wówczas informacje docierałyby do czytelnika znacznie szybciej.

JAN KACZMAREK — mistrz w Wydziale W-2:

— Ogólnie gazeta podoba mi się, jest fajna. Wszechstronnie podejmuje zakładowe sprawy. Właściwie pisze o wszystkim, co jest ważne. Wyraźnie widać, że jest coraz lepsza. Różni się od tej sprzed roku czy dwóch lat. Ludzie naprawdę rozchwytują i czytają „Przegląd Fabryczny". Coraz częściej zdarza się, że go brakuje. Dobrze byłoby wprowadzić stałą rubrykę z informacjami i poradami z zakresu prawa pracy. Ludziom jest to bardzo potrzebne, a administracja nie kwapi się z informowaniem pracowników o przysługujących im uprawnieniach. Potrzebny jest też bliższy kontakt z załogą, umożliwienie wyrażenia opinii zwykłemu pracownikowi. Gazeta powinna być bardziej załogi niż dyrektorska.

WŁADYSŁAW DUDEK — przewodniczący Rady Pracowniczej

— Uważam, że „Przegląd Fabryczny" to dobra gazeta. Poruszane są w niej różnorodne tematy, najbardziej interesujące załogę problemy przedsiębiorstwa. Ostatnio np. ukazało się wiele artykułów na tematy związane z wprowadzeniem nowego systemu wynagrodzeń, którym zainteresowany jest każdy pracownik fabryki. Każdy też może znaleźć w niej coś dla siebie, czy to ze sportu, czy z zagadnień gospodarczych, problematyki socjalnej, czy też z działalności niektórych organizacji społecznych.

Trochę za mało jest tematów związanych z realizacją inwestycji i bieżącą działalnością produkcyjną przedsiębiorstwa, jak również artykułów na temat obiektywnych trudności w pracy służb wydziałów pomocniczych. Brak np. informacji, co dalej z biurowcem-widmem, kiedy nareszcie zostanie wykończony. Wydaje się, że za mało jest danych o wynikach produkcyjnych i ekonomicznych, o średnich płacach w poszczególnych wydziałach i wydajności. Niewiele również pisze się o postępie technicznym oraz o nowych i ciekawych rozwiązaniach w tej dziedzinie. Nie popularyzuje się ludzi związanych z postępem technicznym, racjonalizacją i wynalazczością. Prawie wcale nie pisze się na tematy dotyczące jakości produkowanych wyrobów.

Mimo pewnych usterek, jakie gazeta posiada uważam, że należycie spełnia ona swoją funkcję. Mogłaby jednak być jeszcze bardziej interesująca, gdyby zwiększyło się grono czytelników piszących do niej artykuły.

ANTONI PRZYBYSZEWSKI — przewodniczący NSZZ Pracowników ZKiMR

— Zacznę od życzeń. Wszystkiego najlepszego w Waszej pracy, w redagowaniu zakładowego pisma całemu zespołowi i wszystkim współpracownikom.

Gazeta wrosła głęboko w nasze zakładowe środowisko. Naprawdę trudno byłoby sobie wyobrazić sytuację, w której zabrakłoby jej w zakładzie. Obiektywnie mogę stwierdzić, że gazeta zawsze chętnie udostępnia nam miejsce na swoich łamach dla prezentowania spraw związkowych. Myślę jednak, że trochę więcej miejsca powinna poświęcać sprawom bezpieczeństwa pracy, jej należytej organizacji. Więcej powinna pisać o ludziach dobrej roboty. Mamy w zakładzie takich naprawdę bardzo dużo. Nie zawaham się powiedzieć, że mamy dobrą załogę, dobrych — poza nielicznymi wyjątkami — pracowników, o których trzeba pisać jak najwięcej. Powrót do rubryki „ludzie dobrej roboty" byłby chyba wskazany. Chciałbym także, żeby gazeta powróciła do tradycji związanej z wyborami najlepszego kolegi miesiąca. Kiedyś było to bardzo popularne.

Największym mankamentem gazety jest to, że stanowczo zbyt długi jest czas od jej zredagowania do ukazania się w zakładzie. Warto podjąć starania, ażeby coś w tej sprawie zmienić.

Na zakończenie życzę, żeby przez następnych 10 lat udawało się Wam robić gazetę jeszcze lepiej niż dotychczas.

STANISŁAW GRONCZEWSKI — przewodniczący Zarządu Zakładowego ZSMP:

— Gazeta jest bez wątpienia bardzo potrzebna. Trudno powiedzieć, czy w jednakowym stopniu zadowala wszystkich, czy w pełni zaspokaja ich oczekiwania. Sądzę, że wśród załogi jest pewna grupa osób, która nie czuje się w pełni usatysfakcjonowana jej obecną formą. Gazeta musi ukazywać prawdę o wszystkim, co się dzieje w zakładzie, nawet jeżeli jest ona dla kogoś niewygodna. Wiele jest spraw, które, niestety — nie wiem z jakich przyczyn, — gazeta przemilcza. Nie wychodzą one na światło dzienne, a moim zdaniem powinny. Wszyscy jesteśmy pracownikami zakładu i wszystkich gazeta powinna traktować jednakowo, bez względu na to, jakie kto zajmuje stanowisko. Dyrektorzy, kierownicy czy też zwykli członkowie załogi powinni być traktowani na równi. Tymczasem odnoszę wrażenie, że tych pierwszych gazeta traktuje jakby trochę godniej, mniej krytycznie. Czyżby zawsze byli w porządku, nigdy się nie mylili? Jeżeli już pod adresem kogoś z tego grona pojawi się coś krytycznego, to z reguły przechodzi to bez najmniejszego echa. Nikt nie kwapi się z udzieleniem załodze na łamach gazety stosownych wyjaśnień, nie mówiąc o usunięciu krytykowanych niedociągnięć. Redakcja powinna bardziej konsekwentnie egzekwować prawo do uzyskiwania wyjaśnień od osób, których krytyka bezpośrednio dotyczy. Ranga gazety wzrosłaby niepomiernie. Nie byłoby to już tylko pisanie dla samego pisania. Ludzie widzieliby konkretne efekty.

Trochę mało pisze się o sprawach młodzieży, ale to już w mniejszym stopniu wina redakcji, a bardziej — do czego muszę się przyznać — nasza, organizacji.

*

— Przepraszam bardzo — zwracam się do grupki pracowników — czy czytają panowie „Przegląd Fabryczny"?

— Owszem, czytamy — słyszę w odpowiedzi.

— Co zatem sądzicie o gazecie?

JERZY STAŃCZAK — ustawiacz w K-2: Gazeta jest dobra, podoba mi się. Dobrze, że „Przegląd Fabryczny" nie stał się gazetą miedzyzakładową. Wydaje mi się, że ciekawie przedstawia zakładowe problemy

HENRYK PARTYCHA — planista w K-1: Moje zdanie o gazecie jest bardzo pochlebne. Czytam wszystkie numery. Zawsze biorę do domu kilka egzemplarzy dla rodziny, ojca, dziadka. Mimo, że nie pracują w ZKiMR, gazeta wydaje się im interesująca i chętnie ją czytają. Cenna jest np. drukowana w „PF" historia Jawora. Przyznam się, że o niektórych sprawach dowiedziałem się po raz pierwszy właśnie dzięki niej.

HENRYK GASZTECKI — krajacz w M-1: Gazeta jest w zakładzie bardzo potrzebna, co do tego nie można mieć żadnych wątpliwości. Przydałoby się jednak, żeby była bardziej krytyczna na przejawy wszelkiego zła. Ogólnie jestem zadowolony.

JAN MAGIER — frezer w M-2: Czytam gazetę zakładową systematycznie. Wydaje mi się, że jest dobra. Zdaję sobie sprawę z tego, że nie wszystko, co gazeta chciałaby napisać jest możliwe do przekazania. To, co drukuje jest na dobrym poziomie. Swoje uwagi sprecyzowałbym w sposób następujący: Zbyt wiele jest spraw, o których po napisaniu w „Przeglądzie" szybko robi się cicho, nie dowiadujemy się, jaki jest ich finał. Jak się coś zaczęło trzeba tego pilnować do końca. Ponadto gazeta powinna bardziej zdecydowanie występować w obronie słusznych interesów pracowników.

opracował: M. Lenkiewicz

Ludzie i sprawy

c.d. ze str. 3

ukrywał — powiedział wtedy, — **że w bieżącym roku mieliśmy dużo reklamacji i strat na brakach. Dlatego też podniesienie jakości odkuwek na wyższy poziom, zwłaszcza, że wprowadzać będziemy coraz bardziej trudne w produkcji asortymenty, stanowi obecnie szczególnie ważne zagadnienie (...) Musimy produkować odkuwki nie tylko dobre jakościowo, ale także przy zużyciu najmniejszej ilości materiałów. To, co osiągamy w bieżącym roku. nie zadowala nas i nie odpowiada możliwościom i potrzebom (...) Uważam, że ogromne rezerwy w tej dziedzinie tkwią w naszym przedsiębiorstwe"** — powiedział w rozmowie z nami. W pełni podzieliliśmy poglądy dyr. A. Pruszkowskiego.

Pod koniec tego roku zapoznaliśmy czytelników „PF" z planami tzw. drugiego etapu inwestycji w ZKiMR. Pisaliśmy o projekcie przebudowy starego zakładu, o nowych obiektach socjalnych i przestrzennych halach produkcyjnych. Pisaliśmy wówczas, że zakończenie tych prac przewidziano za trzy lata... W tym samym numerze Jan Kowalski przedstawił swoją wizję pracy zakładowego Klubu Technika. Była tak sugestywna, że w redakcji rozdzwoniły się telefony z pytaniami o szczegóły. Nie wszyscy chcieli uwierzyć, że był to tylko sen naszego felietonisty...

Rok 1978 zapisał się w historii ZKiMR jako okres niezwykle aktywnej pracy Klubu Mistrzów. Na czele stał wówczas JAN KACZMAREK, a sekretarzował klubowi JAN MIKSIŃSKI. Odnotowaliśmy jego wypowiedź, iż ze stanowiskiem Rady Mistrzów i jej opinią liczy się kierownictwo zakładu. Jako dowód przytoczył udane interwencje w sprawach personalnych mistrzów, a także fakt, iż z upoważnienia dyrektora naczelnego Rada ma prawo żądać od kierowników komórek organizacyjnych fabryki wyjaśnień i odpowiedzi na problemy nurtujące średnią kadrę techniczną. Niestety, w latach następnych działalność Klubu Mistrza powoli zamierała. Ostatnio jakby było z tym lepiej, co skwapliwie odnotowaliśmy.

Początek 1978 roku obfitował w wydarzenia natury nieprodukcyjnej. Zdobywał nagrody w ogólnopolskich konkursach zakładowy zespół muzyczny „Metalowcy", kierowany przez płk. SŁUPECKIEGO, wygrywał filmowe festiwale JANUSZ KREDOSZYŃSKI. M.in. poinformowaliśmy wówczas, iż Zarząd Główny ZZM powołał Centralny Klub Filmowy z lokalizacją w zakładowym Klubie Technika. Zrzeszał on amatorów-filmowców, działających pod patronatem Związku Zawodowego Metalowców. Pierwsze zajęcia w klubie rozpoczęły się w maju tego roku.

Miesiąc wcześniej po raz którysz z kolei podnieśliśmy sprawę nieporządku w wydziałowych sztaniach i łaźniach. Niestety, nasze apele o większą dbałość o wyposażenie w częściach socjalnych pozostawały bez echa. I dzisiaj jeszcze zdarzają się przypadki dewastacji urządzeń sanitarnych, choć jakby coraz rzadziej.

W czerwcu 1978 roku rozmawialiśmy z mistrzem w gnieździe kołnierzy W-5 EUGENIUSZEM SZMITEM. **— „Mam dobrą załogę** — powiedział. **— Zadania realizujemy na czas. Robota układaliby się znacznie lepiej, gdyby nie pewne mankamenty. Brakuje narzędzi (...), jakość odkuwek też nie jest najlepsza. Bywają niewypełnione lub z przesadzeniem. Dotyczy to ok. 5 proc. odkuwek kołnierzy..."**

Wypoczynek nad Słupem? Taką propozycję pod adresem dyrekcji wysunęliśmy we wrześniu tegoż roku. Pisaliśmy wówczas o szansie, jaką stworzyła budowa zbiornika wodnego „Słup". Podnosiliśmy, iż warto rozważyć możliwość wybudowania tam ośrodka wypoczynku świątecznego dla załogi ZKiMR. Atuty to niewielka odległość od miasta i zakładu oraz stosunkowo niski koszt zakupu terenu i obiektów po „Hydrobudowie". Nie przespać szansy — ostrzegaliśmy. Nie wiedzieliśmy wtedy, że zmienią się koncepcje zagospodarowania obrzeży zalewu, co na kilka lat wstrzyma tam wszelką działalność inwestycyjną. Dopiero ostatnio jakby coś drnęło, a świadczy o tym oferta ze strony Huty Miedzi w Legnicy wspólnej z ZKiMR budowy nad „Słupem" ośrodka rekreacyjnego. Jest więc nadal nadzieja, że będziemy tam wypoczywać.

W tym samym numerze „PF" rozmowa ze STANISŁAWEM LIPIŃSKIM z okazji awansu na stanowisko kierownika Zespołu Wydziałów Kuźni. **„— Nigdy dotąd nie kierowałem tak dużym zespołem ludzi** — stwierdził. **— Początki będę miał na pewno trudne. Uważam jednak, że wraz z całą załogą będziemy w stanie pokonać zadaniom. Z pomocą muszą jednak przyjść nam wydziały pomocnicze..."**

W styczniu 1979 na łamy „Przeglądu" powraca problem mistrzów. Odnotowaliśmy m.in. wypowiedź JANA KACZMARKA: **„...Operatywny mistrz powinien zawsze być u siebie gospodarzem. Musi równocześnie dbać o ludzi, odpowiednio ich ukierunkować, wpoić im zasady dobrej roboty. Mistrz powinien być również świetnym kolegą podległych mu pracowników, ale nigdy tzw. dobrym wójkiem. Kiedy trzeba, należy ludziom pomóc, ale bezwzględnie trzeba egzekwować obowiązki..."** Zainteresowanie średniego dozoru wywołała nasza informacja o zamiarze dyrekcji uregulowania płac mistrzów zgodnie z uchwałą nr 21 Rady Ministrów. Oznaczało to zrównanie płac tej grupy zawodowej z płacami robotników w podległych zespołach.

Kto za to zapłaci? Pytaliśmy w lutowym numerze „PF", wskazując na konkretne przykłady niedbalstwa i brakoróbstwa. **— Zbyt często jeszcze spotykamy się z (...) nieprzestrzeganiem technologii produkcji. Cierpi na tym jakość wyrobów, rośnie liczba braków. Równocześnie zbyt rzadko dotor techniczny i kontrolny reagują na przejawy łamania obowiązujących norm i przepisów (...) Kiedy wreszcie zaczniemy rozliczać odpowiedzialne za straty osoby** — napisaliśmy. Wynikało z tego, iż wcześniejsze zapowiedzi podwyżek płac mistrzów nie przyniosły spodziewanych przez dyrekcję efektów w postaci lepszego nadzoru nad podwładnymi.

W połowie tegoż roku podnieśliśmy alarm w sprawie, która i dzisiaj spędza sen z powiek remontowcom. Napisaliśmy wówczas, iż maszyny w kuźni wchodzą w cykl remontowy. Oznacza to, że musimy się liczyć z coraz częstszymi awariami młotów i pras. Nie podołają zwiększonym obowiązkom sami mechanicy. Musimy im pomóc — napisaliśmy. Jak się później okazało, ówczesne kierownictwo fabryki chyba zbagatelizowało nasze uwagi. Ostatnie wieści z kuźni potwierdzają jednak, że mieliśmy wtedy rację. Na tej samej stronie przytoczyliśmy słowa kierownika Wydziału K-2 JÓZEFA BIZDRY. Powiedział m.in., że niedobory w zatrudnieniu wynoszą w wydziale 30 osób. **„— Z tych względów mamy kłopoty z wykonaniem dobowych zadań (...) Braki w ludziach i niesprawność sprzętu niwelujemy poprzez wydłużoną do 12 godzin pracę zmian, zwłaszcza na agregatach ciężkich"** — stwierdził

c.d. na str. 6

ilustrowana kronika Jawora

JAN RYBOTYCKI

Jawor przed przybyciem niemieckich osadników

Następcą poległego pod Legnicą Henryka II Pobożnego został jego najstarszy syn Bolesław, określany w źródłach jako Łysy (Calvus), Dziwaczny (Mirabilis), Rogatka. Urodził się w latach 1220-1225, samodzielne rządy zaczął sprawować w marcu 1242. Czasy w których przyszło mu bronić ojcowizny, uczyniły z niego postać niezwykle kontrowersyjną, pełną sprzecznych ocen.

Podział Śląska dokonał się w wyniku wojny domowej między synami Henryka Pobożnego. W trakcie wieloletnich, wyniszczających ziemię śląską walk i rozbojów, wszyscy trzej bracia (Bolesław, Henryk, Konrad), posługiwali się wojskami najemnymi. Bolesław Rogatka i Henryk III korzystali z pomocy margrabiów niemieckich w zamian za ustępstwa terytorialne. Jeżeli się jeszcze weźmie pod uwagę, że nie tylko Bolesław porywał swoich braci dla okupu, ale także że on sam był przez nich czterokrotnie więziony, to pogląd o jego wyłącznej winie należy poddać rewizji.

Autorzy wielu opracowań historycznych chętnie piszą o okrucieństwie Bolesława Rogatki, jego awanturniczym charakterze i braku talentu dyplomatycznego. Są to sądy zbyt jednostronne, nie uwzględniające postępowania Henryka III Białego i Konrada Głogowskiego. W każdym razie wzajemna nieufność między braćmi i brak poczucia odpowiedzialności za całość ojcowizny u wszystkich Piastowiczów doprowadziły w połowie XIII wieku do rozpadu dzielnicy śląskiej na 3 części: legnicką Bolesława Rogatki, wrocławską Henryka III i głogowską Konrada.

Jawor znalazł się w granicach księstwa legnickiego, które w przybliżeniu pokrywało się dawnym terytorium Trzebowian. Rok 1242, proponowany przez K. Maleczyńskiego jako data w domniemanej lokacji Jawora na tzw. prawie niemieckim, jest nieporozumieniem. Źródła z 1242 roku, mówiące o kupcach jaworskich, są jedynie potwierdzeniem przerwanego na krótko przez najazd Mongołów funkcjonowania targu jaworskiego.

Targ jaworski był miastem w znaczeniu prawa polskiego, w którym osiadła ludność wolna, tzw. goście (hospites). Książę, jako właściciel targu, wyznaczał sędziego targowego (iudex fori), który rozstrzygał na miejscu wszelkie pogwałcenia pokoju targowego i wszystkie spory o charakterze cywilnym, powstające na targu. Targi były złotą żyłą kas książęcych. Opłaty celne i rynkowe oraz podatki od ludności miasta-targu egzekwowane były w imieniu panującego przez urzędników grodowych. W zamian kasztelan i załoga wojskowa grodu gwarantowali bezpieczny rozwój rolnictwa, rzemiosła i handlu w najbliższej okolicy.

Ufortyfikowane podgrodzie jaworskie, pełniące funkcję targu, posiadało 4 bramy: Gajową (Bolkowską), Targową (Strzegomską), Legnicką i Złotoryjską. Drogi, prowadzące przez nie do miast, przecinały się na niezabudowanej przestrzeni rynku. Główne arterie handlowe podgrodzia-targu prowadziły w średniowieczu: ulicą Gajową (obecnie Chrobrego), ul. Złotoryjską (dzisiejsza Grunwaldzka), ul. Legnicką, ul. Starostrzegomską (współcześnie Staszica). Do najstarszych ulic Jawora — poza wymienionymi — należą: Klasztorna, Żeromskiego, Zamkowa, Lipowa, Drukarska i Cicha. Dwie ostatnie są zachowanym fragmentem z XII i XIII wieku drogi okrężnej (okólnej), biegnącej wzdłuż wewnętrznej strony obwarowań miejskich. Warto to sobie uświadomić i puszczać wodze wyobraźni, kiedy spacerujemy tymi uliczkami.

Plac targowy obejmował teren między dzisiejszą ulicą Staszica a ulicą Barbary i placem Seniora. Współczesne ulice Bieruta i Środkowa stanowiły wówczas centrum placu targowego. W północnej części placu, zabudowanego bezładnie budami i kramami, stał wykonany z kamieni łamanych (wydobywanych w kamieniołomach i łamanych na mniejsze części) jednonawowy kościół Św. Barbary.

Pierwszymi proboszczami parafii św. Barbary, których wymieniają źródła historyczne byli: Bartłomiej (kwiecień 1242), Walenty (październik 1242), Henryk Barycz (1248) oraz Mateusz Drawicz z Krakowa, który pasterzował kościołowi w latach 1248—1270. Po utworzeniu dekanatu jaworskiego w roku 1262, ksiądz Mateusz Drawicz otrzymał nominację na przewodniczącego dziekana Jawora. Jawor pełnił nadal rolę głównego ośrodka okręgu grodowego czyli kasztelanii. Odległości okolicznych wsi, wchodzących w skład kasztelanii, były takie, że chłop mógł w ciągu dnia dostać się na targ w Jaworze i powrócić na wieczór do domu. Miasto liczyło w tym czasie około 2 tysiące ludności. Domy wznoszono wyłącznie z drewna. Tylko niektóre składały się z dwóch pięter i posiadały podłogi z desek. Izby były niskie i ciemne. Nieliczne okna zasłaniano w czasie zimna pergaminem, sporządzonym ze specjalnie wyprawionych skór owczych, cielęcych i kozich. Oszklone bywały tylko w kościołach i domach najbogatszych mieszkańców.

Antysanitarny stan miasta, brud na ulicach i w domach sprzyjał szerzeniu się chorób zakaźnych, co miało bezpośredni związek z dużą śmiertelnością, głównie wśród dzieci. Świnie kręciły się między ludźmi po ulicach, przed domami wznoszono dla nich chlewy, które tamowały ruch uliczny. Zdechłe psy, koty i szczury leżały wszędzie, nieczystości i wszelkiego rodzaju odpadki wyrzucano do rzeki lub na ulice i place przed domami. Nic dziwnego, że w takich warunkach bardzo często wybuchały epidemie dżumy (czarna śmierć, mór, morowa zaraza, morowe powietrze), niezwykle zaraźliwej choroby zakaźnej. Na dżumę chorowały szczury, od których aż roiło się w średniowiecznych miastach, pozbawionych sanitarnych urządzeń i służb komunalnych. Ze szczurów zarazki przenoszone były na człowieka przez pchły. Z ludzi chorych na zdrowych zarazki czarnej śmierci przedostawały się drogą kropelkową i przez pchły, które w brudach średniowiecznych domów miały idealne warunki bytowania i rozmnażania. Dżuma była w średniowieczu chorobą śmiertelną niemal w 100 procentach.

Rok 1263 zapisał się w historii Jawora jako data szczególnie złowróżbna. Morowa zaraza zebrała w tym roku ogromne żniwo wśród ludności Śląska. W samym tylko Jaworze zmarło 1113 ludzi. Zmarłych grzebano w fosie na zewnątrz wałów, między bramami Gajową (Bolkowską) i Targową (Strzegomską). Obecnie są to tereny ogródków rozciągających się od Wieży Strzegomskiej do zachowanego fragmentu i murów obronnych przy klasztorze franciszkańskim, a także plac przed sądem i lewa strona zabudowy ul. Krótkiej do ul. Chrobrego, gdzie znajdowała się Brama Gajowa.

W tym samym roku przeludnione Nieracy dotknęła wielka klęska głodowa. Ludność masowo opuszczała swoją ziemię i szukała schronienia w Polsce. Szczegółowa analiza opracowań źródłowych, traktujących o kolonizacji niemieckiej powiatu jaworskiego wskazuje, że jedna z takich gromad uciekinierów trafiła w 1263 r. do wyludnionego Jawora tu się osiedliła.

O takim początku osadnictwa niemieckiego w Jaworze świadczą dokumenty zebrane i przedstawione przez samych Niemców. Nie ma natomiast w nich ani jednej wzmianki o wcześniejszym osiedleniu się Niemców w naszym mieście.

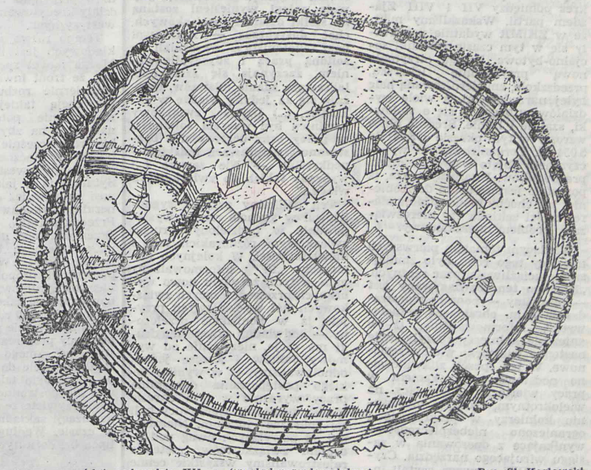

Jawor — gród i podgrodzie XII w. (wygląd prawdopodobny) *Rys. St. Kozłowski*

c.d. nastąpi

Ludzie i sprawy

c.d. ze str. 4

w rozmowie z nami. Jak z tego widać, kadrowe kłopoty kuźnia zaczęła odczuwać już wówczas. Natomiast w czerwcowym felietonie Jan Kowalski ubolewał nad niedocenianiem przez władze miasta potrzeb załogi ZKiMR „— **Budujemy dla mieszkańców Jawora przedszkole, szpital, świadczymy szereg innych usług, a tymczasem przydzielają nam tyle samo mieszkań spółdzielczych, co innym, znacznie mniej ofiarnym zakładom**".

Miesiąc później odnotowaliśmy z zadowoleniem spore tempo robót na budowie „Przyzakładówki" „— **Zaczynamy wierzyć** — pisaliśmy, — **że budowlani dotrzymują obietnic, tzn. ukończą prace przed początkiem roku szkolnego**". We wrześniu 1979 pisaliśmy z podziwem o wyczynie brygady, kierowanej przez MIECZYSŁAWA HORBARCZUKA, która o dwadzieścia dni wyprzedziła założony w harmonogramie termin, przewidziany na zainstalowanie oczyszczarki OWD-1000. Niestety, takich przyjemnych akcentów było coraz mniej. Na horyzoncie zbierały się chmury... Jeszcze tylko z kronikarskiego obowiązku warto wspomnieć o sprawie, która znalazła w końcu szczęśliwy finał. Chodzi o przedszkole w hotelu w Roztoce. Po naszym artykule, opisującym kłopoty mieszkających tam rodzin, administracja zakładu rozpoczęła starania, które pod koniec 1979 roku zostały uwieńczone powodzeniem.

Podsumowując ten przełomowy w historii kraju rok, pisaliśmy: „**...wyobraźmy sobie, jak korzystnie kształtowałyby się wyniki przedsiębiorstwa, gdyby wyeliminować negatywne zjawiska, z jakimi spotykamy się na co dzień (...) Musimy pomyśleć o generalnej poprawie efektywności gospodarowania na każdym odcinku...**" Nie przypuszczaliśmy wtedy, jak stanie się to okrutnie prawdziwe. Nie przeczuwaliśmy wielkich wydarzeń, jakie przynosił nadchodzący 1980 rok.

Rok 1980 zapoczątkowaliśmy artykułem, podsumowującym okres pomiędzy VII i VIII Zjazdem partii. Wskazaliśmy m.in., że w ZKiMR wydatnie poprawiły się w tym czasie warunki socjalno-bytowe. Załoga otrzymała nową przychodnię lekarską, przedszkole, zmodernizowaną halę byłej narzędziowni, a wiele wydziałów wzbogaciło się o stołówki, szatnie i łaźnie. Średnie płace wzrosły w tym okresie z 3.481 do 5.054 zł. Zorganizowanym wypoczynkiem objęto wszystkie dzieci pracowników. Pisaliśmy także, iż pozostało jeszcze sporo do zrobienia, jak choćby modernizacja starej części zakładu czy nierozwiązany problem mieszkaniowy.

Wiodącym tematem pierwszych miesięcy tego roku było zmniejszenie uciążliwości prac ręcznych. „**Problem ten rozwiązywany jest** — pisaliśmy — **poprzez wprowadzanie m.in. obrabiarek zespołowych**". Informowaliśmy, iż w gnieździe kołnierzy ruszyły dwie następne wiertarki wielowrzecionowe. W ten sposób zlikwidowano podstawowy mankament w pracy wiertaczy, polegający na wielokrotnym, ręcznym mocowaniu kołnierzy w przyrządzie i ograniczono niebezpieczeństwo, wynikające z operowania w zasięgu wirującego narzędzia. Czytelnicy „PF" z uwagą czytali informacje o postępie robót na budowie „rotacyjnego". Zaplanowano w nim 120 mieszkań, a więc sporo. Nic dziwnego, że wielu pracowników z niecierpliwością czekało na zakończenie prac.

W tym okresie prezentowaliśmy w „PF" cenny pomysł racjonalizatorski brygady STANISŁAWA BŁAŻEWSKIEGO (w jej skład wchodzili: FRANCISZEK STANISZAK i ANTONI PABICHOŃ). Opracowała ona i wykonała ze złomowanych części urządzenia do mycia sit elektrofiltrów znacznie ułatwiających prace, wykonywane do tej pory ręcznie. Wystarczy wspomnieć, że urządzenie to pozwoliło kilkanaście razy szybciej wykonywać prace konserwacyjne!

Lipiec 1980 to jeden z najważniejszych momentów historii ZKiMR. W miesiącu tym spłaciliśmy kredyt dewizowy, zaciągnięty na budowę nowej Kuźni. I to na pół roku przed terminem! Informowaliśmy, że władze centralne oceniły to jako poważny sukces młodej i pełnej zaangażowania załogi.

Sierpień przyniósł najostrzejszy w Polsce Ludowej robotniczy sprzeciw. Do dziś mamy w pamięci tamte dni, pełne napięcia i burzliwych dyskusji w wydziałach. Pisaliśmy wówczas, że dziś najważniejsze jest, aby wyciągnąć z dyskusji odpowiednie wnioski. Błędem bowiem byłoby sądzić, że gdy wysoka temperatura społecznego niezadowolenia opadnie, nadal będzie można praktykować krytykowane formy oraz stosować dotychczasowe metody pracy i zarządzania. Popierając słuszne postulaty robotników Wybrzeża załoga zgłaszała jednocześnie wnioski w charakterze wewnątrzzakładowym i lokalnym. Zdecydowana ich większość dotyczyła spraw płacowych, jak zmiany zaszeregowania robót, poprawy norm pracy, dodatku „za szkodliwe" itp. Istotną grupę żądań i postulatów stanowiły wnioski, dotyczące spraw socjalno-bytowych, sprawiedliwego rozdziału wszystkich środków, zarówno pieniężnych, jak i materialnych.

Przez kilka kolejnych numerów „PF" przewijał się temat realizacji wniosków i postulatów załogi, zgłoszonych w trakcie burzliwych sierpniowych zebrań. Skrupulatnie odnotowaliśmy odpowiedzi władz nadrzędnych i reakcje terenowego aparatu administracji. Informowaliśmy o działaniach dyrekcji ZKiMR, podejmowanych w celu zaspokojenia najpilniejszych potrzeb załogi. Przedstawiliśmy jednocześnie proporcje zakładowej organizacji partyjnej na IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR, tj. 33 konkretne wnioski, dotyczące dalszej pracy partii.

W tym samym czasie Jan Kowalski ostro napiętnował zjawisko, polegające, jak to określił na dziwnym przeobrażeniu. „**— Porządni skądinąd pracownicy, gdy wolą załogi wyniesieni zostaną na stołki działaczy związkowych, choć dotychczas** — ironizował nasz felietonista — **wyróżniali się solidną pracą i zdyscyplinowaniem, zaczynają się szarogęsić, lekceważą zdanie mistrzów, uważają się za jedyną władzę w zakładzie, (...) Działacz związkowy powinien być wzorem solidności w pracy oraz uczciwości i bezstronności w sprawach ludzkich** — podkreślał. — **Nie zawsze (...) wybrano takich do związkowych władz...**"

Ten delikatny przytyk sygnalizował w gruncie rzeczy występowanie w podzielonym ruchu związkowym różnorakich tarć i niewłaściwości. W kolejnych numerach „PF" informowaliśmy m.in. o tym, że wielu nowo wybranych przewodniczących związkowych kół wydziałowych przyjęło, iż w konflikcie przełożony — podwładny zawsze ten drugi ma rację, niezależnie od wymowy faktów. I jeszcze jedno: odnotowaliśmy, iż w wyniku takiego postępowania dyscyplina pracy wyraźnie w tym okresie spadła, ponieważ kierownicy bali się „narażać" ludziom. Niezależnie od powyższych uwag pod adresem związkowców, rzetelnie rejestrowaliśmy wszystkie cenne ich inicjatywy, zarówno podejmowane przez związek branżowy jak i przez „Solidarność". Nie faworyzując nikogo. Ten rozdział zakładowych dziejów zamknęliśmy dyskusją nad przyszłym modelem samorządu pracowniczego. Przedstawiliśmy m.in. projekt statutu samorządu, opracowany przez grupę inicjatywną, a także głosy załogi, działających w ZKiMR organizacji społeczno-politycznych i stowarzyszeń. A potem nastąpił pomiętny 13 grudnia 1981 i na pewien czas zawieszono działalność wydawniczą w tym także naszej gazety.

Zgodę na wznowienie „Przeglądu" otrzymaliśmy w drugiej połowie 1982 r. i od tej pory znów towarzyszymy załodze ZKiMR.

R. Trześniowski

Sukcesy modelarzy

W bieżącym roku modelarnia „Kuźni" obchodzi jubileusz 15-lecia działalności. Jubileuszowy rok startów był bogaty w wydarzenia i sukcesy. Modelarze Klubu Technika startowali w zawodach wojewódzkich, ogólnopolskich, w mistrzostwach Polski, a także w zawodach międzynarodowych, zdobywając czołowe lokaty.

Największym sukcesem było zdobycie tytułu wicemistrza Polski przez KAZIMIERZA GAŁUSZKĘ w kategorii modeli silnikowych swobodnie latających po uprzednim wygraniu półfinałów mistrzostw Polski w Stalowej Woli.

W kategorii szybowców kierowanych radiem J. GROCHOT zdobył I miejsce w zawodach eliminacyjnych do reprezentacji Polski na międzynarodowe zawody w Ranie (Czechosłowacja). W imprezie tej brało udział 30 modelarzy ze Szwajcarii, Jugosławii, NRD, Czechosłowacji i Polski. Pierwsze 16 miejsc zajęli zawodnicy gospodarzy. Nasz zawodnik wywalczył 17 miejsce, wyprzedzając wszystkich zawodników zagranicznych.

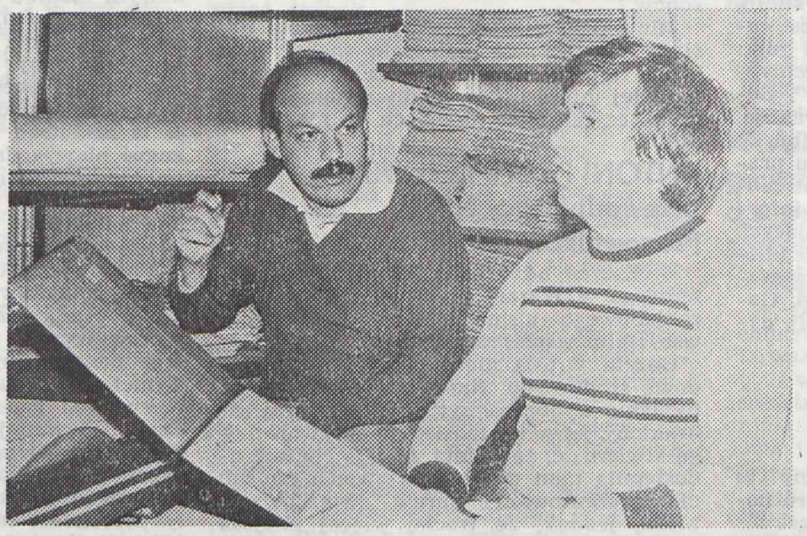

W ślizgach modeli kierowanych radiem WŁODZIMIERZ KULIG zdobył III miejsce w półfinałach mistrzostw Polski i jako jedyny z woj. legnickiego startował w mistrzostwach Polski w wyścigach zespołowych, zajmując 10 miejsce.

W kategorii szybowców swobodnie latających STANISŁAW KISIEL zajął I miejsce w ogólnopolskich zawodach „OPEN" w Wałbrzychu.

W zawodach modeli samochodów kierowanych radiem MAREK ANDRUSZYN zakwalifikował się do mistrzostw Polski, w których wywalczył 18 miejsce. Był to drugi sezon startów modelarzy „Kuźni" w tej kategorii.

Z grona młodych modelarzy należy wyróżnić JACKA NAWARĘ, JACKA MĄCZNIKA i SŁAWOMIRA STĘPNIA. W sumie modelarze „Kuźni" zdobyli w sezonie 1984 siedem pierwszych miejsc, 2 drugie, 4 trzecie i 3 czwarte lokaty.

Doceniając rolę i znaczenie modelarstwa w wychowaniu młodzieży Zarząd Główny LOK postanowił odznaczyć Modelarnię „Kuźni" Klubu Technika ZKiMR srebrnym medalem „Za Zasługi dla Obronności Kraju". Odznaczenie to zostało wręczone przez generała dyw. Zygmunta Huszczę podczas centralnych uroczystości 40-lecia LOK, które odbyły się 5 października br. w Lubinie.

Opóźnia się modernizacja zakładu

NA POCZĄTKU października Rada Ministrów oceniła działalność inwestycyjną przedsiębiorstw w I półroczu tego roku. Omówiła także wyniki przeglądu kontynuowanych inwestycji zakładowych. Objął on m.in. 2637 zadań inwestycyjnych, zwracając szczególną uwagę na realność ich zakończenia w latach 1984—86, stan przygotowania do eksploatacji tych inwestycji oraz sytuację finansową inwestorów. Przewiduje się, że założone w Centralnym Planie Rocznym rozmiary nakładów inwestycyjnych zostaną przekroczone o ok. 180 mld zł. W wyniku przeglądu banki wypowiedziały kredytowanie 125 zadań inwestycyjnych.

Tempo rozwoju inwestycji zakładowych jest bardzo wysokie. Można nawet spotkać się z opinią, że front inwestycyjny został nadmiernie rozbudowany. Konsekwencją takiej sytuacji jest rozproszenie potencjału wykonawczego na zbyt wielkiej liczbie równocześnie prowadzonych budów i znaczne opóźnienia w oddawaniu inwestycji do użytku Sytuacja ta w jakiejś mierze odnosi się również do ZKiMR. Generalny wykonawca Wrocławskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego nr 1 nie dotrzymało kolejnego terminu zakończenia robót. W sierpniu br. przedstawił propozycję aneksu do pierwotnej umowy, w której zobowiązuje się zakończyć prace do 31 grudnia 1986 roku.

Zaangażowanie generalnego wykonawcy przy realizacji tej inwestycji od samego początku pozostawiało wiele do życzenia. Tempo robót było tak wolne, że nawet dla postronnego obserwatora było oczywiste, że zakończenie modernizacji zakładu przeciągnie się w czasie. Według danych na 31 lipca br. definitywnie zakończono i oddano do użytku budynki: działu głównego mechanika, warsztaty szkolne, budynki socjalne 105A, 170A, 138A i bazę transportu. Do końca 1984 roku do użytku zostaną oddane: estakada stali, bocznica kolejowa i linia wysokiego napięcia. Kontynuowane natomiast będą po 1984 roku roboty przy: wydziale obróbki plastycznej, wydziale obróbki wiórowej, krajalni z magazynem hutniczym, budynku socjalnym przy dziale głównego mechanika, malarni końcowej, ambulatorium i budynku administracyjnym.

Stopień zaawansowania prac, jak również dotychczasowe zaangażowanie wykonawcy nie dają jednak gwarancji zakończenia przedsięwzięcia w nowym terminie. W wydziale obróbki plastycznej wykonano dotychczas tylko konstrukcję hali. Hala obróbki wiórowej została zmontowana w 2/3 konstrukcji, zaś trzecia jej część — wykończona w całości. Do niej ma być przeniesiony wydział obróbki plastycznej i spawalni, mieszczący się do tej pory w budynku przeznaczonym do rozbiórki. Po jego wyburzeniu kontynuowane będą prace przy montażu reszty hali. Przewidywany termin zakończenia — czerwiec 1986 r.

W tym samym terminie planowane jest zakończenie budowy krajalni z magazynem hutniczym. Dotychczas zmontowano tylko konstrukcję hali. W budynku socjalnym przy TM wykonano roboty budowlane, instalację centralnego ogrzewania i częściowo wodno-kanalizacyjną. Do końca roku WPBP ma oddać do użytku 50% tego obiektu. Pozostała część ma być gotowa na koniec czerwca 1985 roku.

Modernizacja malarni będzie możliwa z chwilą oddania do użytku części hali obróbki plastycznej, do której przeniesiony zostanie montaż maszyn rolniczych, a więc w 1986 r. Zakład ma potwierdzone dostawy kabin malarskich i linii transportu podwieszonego na I półrocze, zaś zakończenie całości przewidziane jest na grudzień 1986 r.

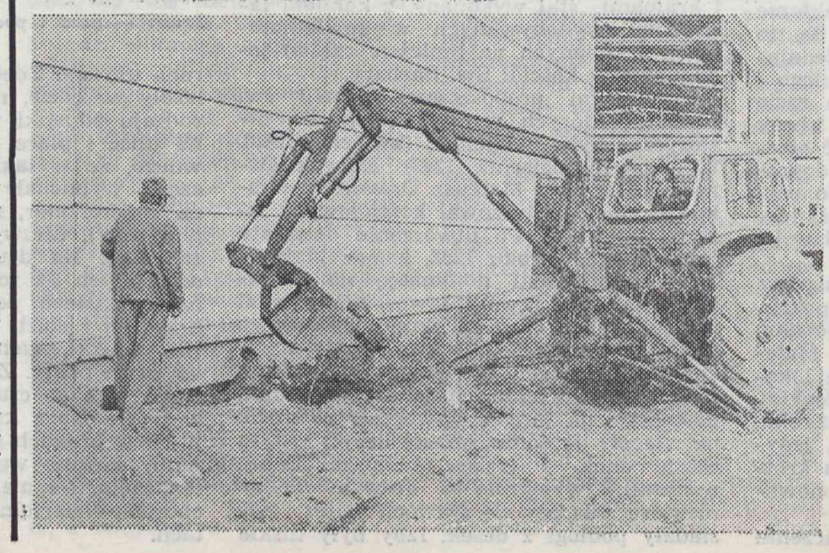

Do końca tego roku wykonana zostanie konstrukcja nadbudowy ambulatorium. Zakończenie prac przewidziane jest na czerwiec 1986 r. Potem przystąpi się do specjalistycznego wykończenia wnętrz.

Wreszcie budynek administracyjny. Dotychczas wykonano stan surowy zamknięty, instalację elektryczną, piony instalacji c.o. Ponieważ główny wykonawca z braku ludzi odmawia kontynuowania robót, zakład podjął decyzję kończenia tego budynku własną grupą budowlano-montażową. Przewidywany termin oddania całości do użytku — grudzień 1986 r.

Przedłużający się okres realizacji inwestycji postawił przedsiębiorstwo w kłopotliwej sytuacji kredytowo-finansowej. Z końcem roku wygasa zawarta z jaworskim Oddziałem NBP umowa kredytowa na finansowanie modernizacji zakładu. W związku z tym przedsiębiorstwo zwróciło się do banku z prośbą o przedłużenie terminu kredytowania o 2 lata, tj. do 31 grudnia 1986 r. Odpowiedź była negatywna. NBP sugeruje, że zakład powinien liczyć się z koniecznością zakończenia inwestycji po 1984 roku ze środków pozakredytowych, czyli własnych. Biorąc jednak pod uwagę planowany wynik finansowy na ten rok, nie ma możliwości wygospodarowania środków własnych na ten cel. Wobec takiego stanowiska banku przedsiębiorstwo ponownie wystąpiło, tym razem poprzez ministerstwo, do Centrali NBP z tą samą prośbą. Jej stanowisko nie zawiera, niestety, konkretnych rozstrzygnięć. Bank zamierza wprawdzie utrzymać dalsze kredytowanie inwestycji w preferowanych dziedzinach (m.in. w gospodarce żywnościowej), zastrzega się jednak, że niedotrzymanie umownych terminów zakończenia inwestycji oznaczać będzie pogorszenie sytuacji finansowej przedsiębiorstw na skutek skrócenia okresu spłaty kredytu. Ostateczna decyzja w sprawie utrzymania na określonych warunkach dalszego kredytowania inwestycji, które miały być zakończone w 1984 roku, bądź wypowiedzenia kredytu, zostanie podjęta po uchwaleniu przez Sejm założeń polityki pieniężno-kredytowej na 1985 r. Problem zostanie zatem generalnie rozstrzygnięty w końcu tego roku, w tym również w odniesieniu do inwestycji ZKiMR.

M. Lenkiewicz

w obiektywie

W jednym z najnowocześniejszych w kraju ośrodków medycznych przechodzą badania pracownicy ZKiMR. Wyniki tych badań stanowić będą dla zakładowych lekarzy wręcz nieocenioną pomoc w leczeniu pacjentów przychodni.

Fot. A. WYSOCKI

w Dolmedzie

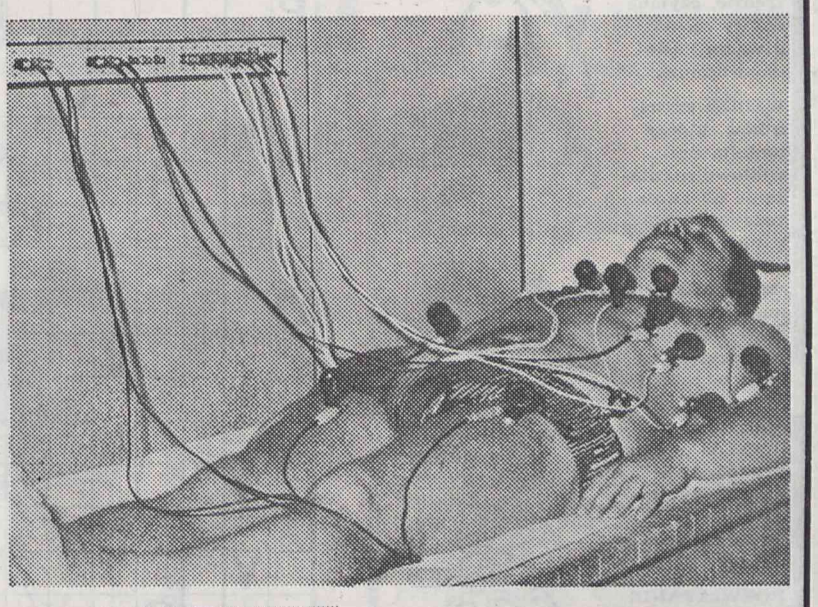

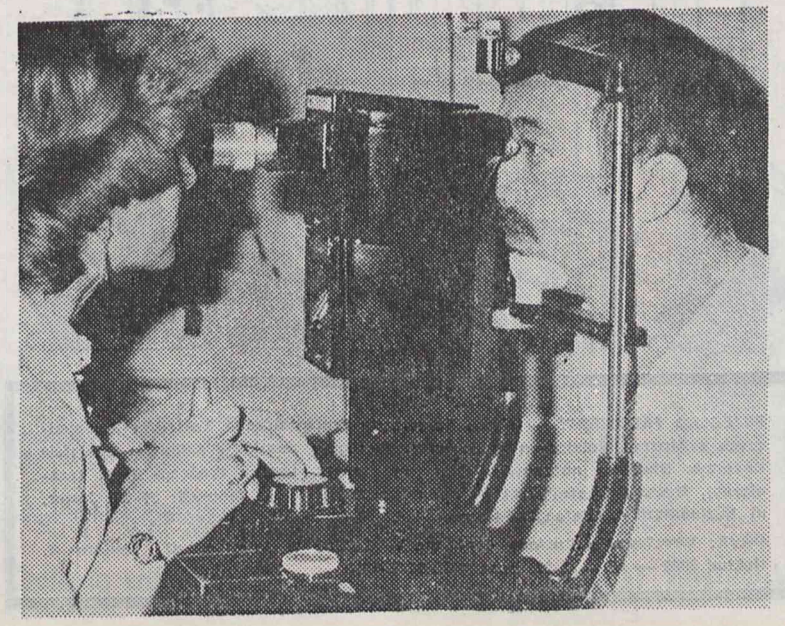

zezem

Co jest grane?

TRAFIŁO do moich rąk pismo pracowników Centralnego Laboratorium. Piszą, że w końcu lipca wystąpili z wnioskiem o zaliczenie laborantów do pierwszej kategorii zatrudniena. Uzasadnili to przepisami prawnymi, udokumentowali swoimi angażami i, pewni swego, czekali na decyzję. Sądzili, że będzie to tylko formalność. Spotkało ich jednak rozczarowanie.

Po kilkunastu dniach otrzymali odpowiedź odmowną. Żeby było ciekawiej, powołano się w niej na przepisy, którymi udowadniali swoje racje. Nie wyjaśniono przy tym, jak je zinterpretowano, więc nie bardzo wiedzieli, o co chodzi. Wystosowali więc kolejne pismo, tym razem do społecznego inspektora pracy. Ten próbował przekonać autora odpowiedzi, że laboranci mają prawo upominać się o pewne przywileje, ale nic nie wskórał. Scedował więc sprawę na okręgowego inspektora pracy. Ale że im wyższy szczebel władzy, to i czas biegnie jakby wolniej. Dlatego też pracownicy Centralnego Laboratorium wciąż czekają na rozstrzygnięcie.

Podczas lektury wspomnianego pisma zacząłem zastanawiać się, co tu jest grane? Dlaczego wbrew oczywistym dowodom nie rozstrzygnięto właściwie tej kwestii. Przecież nie chodzi tu o pieniądze, przy których wydatkowaniu zalecana byłaby wyjątkowa ostrożność. Przywileje, jakie daje zaliczenie do pierwszej kategorii zatrudnienia, to przede wszystkim prawo do wcześniejszej emerytury lub wyższej renty inwalidzkiej. Skąd więc odmowna decyzja?

Wydaje się, że wynikła z powszechnego w pewnych kręgach przekonania, że pierwsza kategoria zatrudnienia to wyłącznie pracownicy kuźni, no, może jeszcze spawacze i malarze. Istotnie, wykonują oni roboty ciężkie, zagrażające zdrowiu. Gdyby jednak ktoś zadał sobie trochę trudu i przyjrzał się uważniej wykazowi prac, zamieszczonemu w zarządzeniu ministra hutnictwa i przemysłu maszynowego (Dz. Urz. nr 3—5 z 19.05.1983 r.), to przekonałby się, że figurują tam i takie czynności, które bliższe są wykonywanym przez laborantki, niż przez kowali. Np. obsługa defektoskopów. Widocznie o zaliczeniu do pierwszej kategorii nie decydują umorusane twarze i spracowane ręce, ale coś innego.

Z wyjaśnień społecznego inspektora pracy wynikało, że odmowną decyzję uzasadniono tym, iż laborantki nie pracują stale, tj. przez pełne osiem godzin w warunkach szkodliwych dla zdrowia. Robią ileś analiz dziennie w oparach kwasów, co zajmuje im raptem 3—4 godziny, a przez pozostałą część zmiany po prostu zbijają bąki. Tymczasem w zarządzeniu chodzi o ludzi zatrudnionych na stałe (nie dorywczo) przy pracach uciążliwych i szkodliwych! Stąd też taka decyzja.

Moim zdaniem taki sposób widzenia problemu ma pewne wady. Otóż, po pierwsze, pod pojęciem stałego zatrudnienia rozumie się pracę w pełnym wymiarze, tj. na etacie i określonym w angażu stanowisku. Po drugie, nie bardzo rozumiem twierdzenie, że laborantki pracują raptem 3—4 godziny. Toż do obowiązków kierownictwa należy dopilnowanie, aby podwładni mieli co robić przez pełne osiem godzin! Należy więc dodać im roboty, albo zmniejszyć zatrudnienie.

Na marginesie tej sprawy chciałbym podzielić się pewną refleksją. Otóż podczas pisania niniejszego tekstu zastanawiałem się, jak szeregowy pracownik powinien postąpić, kiedy przełożeni interpretują przepisy w sposób dlań niekorzystny? Droga sądowa, jak wiadomo, nie jest mile widziana. Do pracownika, który zdał się na opinię Sądu Pracy, na długie lata przyklejona zostanie etykietka „rozrabiaki". Wiadomo, że wtedy trzeba pożegnać się z myślą o awansie, nagrodach... Z kolei radca prawny prezentuje interesy fabryki, więc trudno wymagać od niego bezstronności. Społeczny inspektor pracy, aczkolwiek wyposażony w uprawnienia, musi pamiętać, że po pewnym czasie powróci do roli zwykłego robotnika. Cóż więc mu pozostaje? Nie dziwmy się więc, że przy najbliższej okazji poszuka sobie innego pracodawcy. A swoją drogą zachęcam komisję d.s. skarg i wniosków przy Komitecie Zakładowym PZPR do bliższego przyjrzenia się, ile sporów z pracownikami przegrywa zakład i dlaczego?

Jan Kowalski

nasze sygnały

Pomysł chwycił!

POD KONIEC września br. otrzymaliśmy pismo od kierownictwa Wydziałów Matrycowni, w którym zawiadomiono nas o wyniku przetargu na mycie świetlików w tej hali. Tak więc znalazł swój finał temat, który podjęliśmy kilka miesięcy temu na łamach „PF".

Przypomnijmy, że przytaczaliśmy wówczas krytyczne opinie na temat sposobu wyboru wykonawców pewnych popłatnych robót, podejmowanych przez zespoły pracownicze po godzinach pracy. Otóż krążyły wieści, że zleca się je po znajomości, niektórzy posuwali się w swych podejrzeniach jeszcze dalej. Aby rozwiać wszelkie wątpliwości, zaproponowaliśmy kierownictwu zakładu zastosowanie przetargu, oczywiście, po uprzednim publicznym ogłoszeniu jego warunków np. na naszych łamach.

Musimy przyznać, iż tym razem uwagi nasze uznano za słuszne, co nie zdarzało się do tej pory zbyt często. Na podkreślenie zasługuje również wręcz ekspresowe tempo, w jakim zareagowano na krytyczne uwagi. Gwoli sprawiedliwości musimy zaznaczyć, że zastosowanie się do naszych rad rodziło nadzieje na spore zyski.

Po ogłoszeniu warunków w sierpniowym numerze „PF", do przetargu przystąpiły trzy kilkuosobowe zespoły. Każdy przedstawił w ofercie, za ile gotów jest wykonać zadanie i w jakim terminie. Po emocjonującej licytacji na placu boju pozostała czteroosobowa grupa pracowników, której przedstawicielem był JERZY KOSTRZEWA. Ona też ostatecznie wygrała przetarg na umycie 3744 m kwadratowe świetlików w Matrycowni do końca października br., za co otrzyma 144 tysiące złotych.

Napisaliśmy wyżej, iż poprzez przetarg zakład zaoszczędził sporo złotówek i jest to prawda. Porównajmy bowiem ostateczną kwotę, którą zapłaci za wykonanie tak potrzebnej czynności ze wstępnymi ofertami, które opiewały na 235 272, 230 000 i 190 000 złotych. Również początkowe terminy, z jakimi zespoły wystartowały do przetargu, przewidywały zakończenie robót pod koniec roku. To, że w hali Matrycowni będzie widniej już dwa miesiące wcześniej, też ma swoją wymowę.

Czując się współautorem tego finansowego sukcesu, zachęcamy do wykorzystania innych naszych uwag i pomysłów. Przypominamy np., że we wrześniowym numerze „PF" namawialiśmy administrację do zajęcia się problemem marnotrawstwa czasu pracy w zakładowych kioskach i bufetach. Tam też można zarobić sporo złotówek.

(ryt.)

sport

Wciąż bez porażki

ROZGRYWKI w legnicko-jeleniogórskiej klasie okręgowej już dawno przekroczyły półmetek rundy jesiennej. Od czasu poprzedniego komentarza odbyły się cztery dalsze kolejki spotkań. „Kuźnia" rozegrała natomiast tylko trzy mecze, gdyż przez 3 dni przebywała w NRD. Spotkanie z „Chojnowianką", mające się odbyć 7 października, zostało przełożone na koniec rundy.

Bez zmian pozostaje wciąż układ sił w tabeli. Nadające od startu ton rozgrywkom cztery zespoły: „Miedź", „Górnik", „Kuźnia" i „Karkonosze" utrzymały swoje pozycje. Różnica punktowa między nimi jest minimalna. Nie odbyły się jeszcze wszystkie pojedynki na tzw. szczycie. W dotychczas rozegranych meczach pomiędzy czołowymi drużynami najczęściej padały wyniki remisowe. „Kuźnia" zremisowała z „Górnikiem" i „Karkonoszami", które z kolei podzieliły się punktami z „Miedzią". Tylko „Górnikowi" udało się zwyciężyć „Karkonosze" w stosunku 2:1.

Decydujące o ostatecznych rozstrzygnięciach mecze jeszcze przed piłkarzami. Tak się złożyło, że, odbędą się one w dwóch ostatnich kolejkach. W przedostatniej, 4 listopada, „Kuźnia" podejmować będzie „Miedź", a w ostatniej, 11 listopada, „Miedź" spotka się z „Górnikiem". Wyniki tych spotkań zadecydują o ostatecznym kształcie tabeli po rundzie jesiennej.

Jaworski zespół konsekwetnie gromadzi punkty i nie traci kontaktu z czołówką. Zwycięstwo nad „Łużycami" 2:0 oraz bezbramkowe remisy w wyjazdowych spotkaniach z „Karkonoszami" i „Olimpią" wzbogaciły dorobek „Kuźni" do 12 punktów. Godne podkreślenia jest także to, że drużyna nie poniosła jeszcze porażki.

Można, oczywiście, zadać sobie pytanie, czy w obliczu czekających „Kuźnię" spotkań, jest ona w stanie nie tylko utrzymać dotychczasową lokatę, a nawet zmniejszyć straty dzielące ją od rywali. Wydaje się, że odpowiedź może być twierdząca. Forma zespołu, aczkolwiek nie najwyższa, uległa chyba stabilizacji. Od pamiętnego meczu z „Granicą" nie traci już bramek. Czyste konto po stronie strat w czterech meczach może stanowić podstawę do zaufania zespołowi.

Dobrze byłoby utrzymać tę passę. Wprawdzie w sportowym środowisku Jawora nie mówi się głośno o włączeniu się do walki o III ligę w tym sezonie, ale wszystko jest możliwe. Głównym celem zespołu powinno być dążenie do tego, żeby na półmetku rozgrywek zanotować jak najmniejsze straty do rywali. Czas pracuje bowiem zdecydowanie na korzyść tej młodej drużyny. Na wiosnę powinna prezentować się znacznie lepiej niż obecnie. Wówczas można będzie bardziej realnie myśleć o włączeniu się do rywalizacji o trzecioligową premię. W pozostałych do rozegrania meczach nie wolno jednak stracić zbyt wiele.

(m)

Piłkarze „Kuźni" w Grossenhein

W lipcu tego roku gościliśmy w Jaworze sportową ekipę z zaprzyjaźnionego Grossenhein w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Niemieccy piłkarze rozegrali wówczas towarzyskie spotkanie z drużyną „Kuźni". Już wtedy postanowiono, że w ramach rewanżu jaworska ekipa uda się do NRD w okresie obchodów święta narodowego. Tak też się stało.

W dniach 6—8 października zespoły juniorów i seniorów „Kuźni" przebywały w Grossenhein, uczestnicząc w obchodach 35 rocznicy powstania NRD. Obie drużyny rozegrały mecze ze swoimi niemieckimi rówieśnikami. Juniorzy zwyciężyli 7:1, a seniorzy 4:1. Nie strona sportowa tej wizyty miała jednak najważniejsze znaczenie. Wydaje się, że najbardziej istotny jest fakt ponownego nawiązania po kilkuletniej przerwie przyjacielskich kontaktów sportowych z niemieckimi kolegami. Pod tym względem zarówno pobyt drużyny niemieckiej w Jaworze, jak też „Kuźni" w Grossenhein był bardzo udany. Nawiązane zostały osobiste znajomości, wymieniono adresy do korespondencji.

Pobyt w Grossenhein obfitował w wiele atrakcyjnych imprez towarzyskich. Gospodarze przyjmowali jaworzan wyjątkowo gościnnie. Zawodnicy dokładnie poznali miasto, wielokrotnie spotykali się ze swoimi kolegami futbolistami z „Fortschritt". Mimo bariery językowej, wszyscy rozumieli się doskonale. Czekamy teraz na kolejną wizytę niemieckich kolegów w Polsce. Zapraszamy.

Dobra gra juniorów

Coraz śmielej poczynają sobie juniorzy „Kuźni" w rozgrywkach klasy międzyokręgowej. Początkowe wątpliwości, czy zespół w takim składzie może odegrać poważniejszą rolę, nie znalazły potwierdzenia. Kolejne mecze przyniosły dość nieoczekiwanie poważne osiągnięcia. Po porażce w Głogowie z „Chrobrym" 1:2 w trzech kolejnych meczach „Kuźnia" zdobyła komplet punktów, zwyciężając „Polonię" Świdnica 4:1, „Bielawiankę" Bielawa 2:0 i BKS Bolesławiec 3:1. Potem dwukrotnie zremisowała, a mianowicie z „Granicą" Bogatynia 1:1 i „Zagłębiem" Wałbrzych — liderem grupy 2:2.

Po tych meczach drużyna zajmowała bardzo wysokie 3 miejsce w tabeli, ustępując tylko różnicą bramek „Górnikowi" Wałbrzych i o 1 punkt „Zagłębiu" Wałbrzych, które zgromadziło 12 punktów. Za „Kuźnią" plasowały się z minimalną stratą „Miedź" Legnica, „Polonia" Świdnica, „Górnik" Polkowice, „Olimpia" Kamienna Góra, „Bielawianka" Bielawa i „Chrobry" Głogów.

Wyrównany poziom większości drużyn sprawia, że różnice w dorobku punktowym są niewielkie. Jeden nieudany występ może zepchnąć każdą z nich nawet o kilka lokat w dół tabeli. Po porażce w Dzierżoniowie z „Lechią" 0:1 los taki właśnie spotkał „Kuźnię", która spadła na 6 miejsce. W 10 meczach jaworscy juniorzy zdobyli 11 punktów i uzyskali bilans bramkowy 20:15.

Dotychczasowe występy młodych piłkarzy są oceniane pozytywnie. Szczególne uznanie wzbudza ogromna ambicja i wola walki z jaką juniorzy grają o ligowe punkty. Imponują także dużą odpornością psychiczną. Wielokrotnie potrafili wyjść obronną ręką z trudnych sytuacji, doprowadzić do remisu, gdy wydawało się, że mecz jest przegrany. Pod tym względem mogą być przykładem dla swoich starszych kolegów.

(mil)

Kto zadba o kibica?

O jaworskich kibicach można mówić różnie. Raz, że są źli, wybredni i nieobiektywni, drugi raz, że dobrzy i tolerancyjni, że potrafią dopingować swoją drużynę. Nie zamierzam tym razem rozstrzygać tej kwestii. Każdy kibic musi mieć prawo do narzekania, jeżeli coś mu się w grze piłkarzy nie podoba. W każdym kibicu drzemie jakaś rogata dusza, która raz każe mu wychwalać zawodnika i drużynę innym zaś razem nie zostawić na niej suchej nitki. Żaden kibic nie lubi, gdy jego ulubieńcy partaczą, gdy zamiast grać w piłkę, grają mu na nerwach.

Mimo różnych kolei losów piłki nożnej w ostatnich latach, widownia wciąż pozostaje jednakowo liczna. Rzadko gdzie piłkarskie mecze ogląda tyle ludzi, co w Jaworze. Fakt ten powinien zobowiązywać zarówno zawodników, jak i klubowe władze. O ile tym pierwszym jest niekiedy trudno dać pełną satysfakcję widowni, to w przypadku klubu zadanie jest o wiele łatwiejsze. Okazuje się jednak, że przerasta ono jego możliwości.

Sposób, w jaki Klub Sportowy „Kuźnia" traktuje swoich kibiców, każe przypuszczać, że wcale mu na nich nie zależy. Szczytem lekceważącego stosunku do widza było wydarzenie 7 października. Opowiadający mi o tym „stary" kibic nie krył rozgoryczenia i zawodu. Tego dnia „Kuźnia" miała rozgrywać na swoim boisku mistrzowski mecz z „Chojnowianką" Jak zwykle, na parę dni wcześniej pojawiły się w mieście klubowe afisze. „Umówiłem się ze znajomymi — mówił — i poszliśmy na stadion. Siadamy na trybunach i czekamy. Ludzi jakby mniej niż zwykle, schodzą się wolniej. Boisko nie przygotowane. Może nie będzie meczu, mówię do kumpli. Jak to nie będzie, niby dlaczego? — słyszę w odpowiedzi. Poczekajmy, dopiero 10.30. Czekamy więc, gapimy się w murawę boiska. Wokół szatni nic się nie dzieje. Mija godzina 11. W końcu ktoś sobie przypomniał, że przecież piłkarze pojechali do NRD, nie ma więc na co czekać. W taki oto sposób przynajmniej 100 najwierniejszych kibiców zostało wystrychniętych na dudków".

Trudno nie podzielać rozczarowania kibica. O wyjeździe zawodników wiadomo było znacznie wcześniej. Można było poinformować o tym sympatyków piłki nożnej chociażby poprzez wywieszenie ogłoszenia na bramie stadionu, nie mówiąc już o zamieszczeniu anonsu na kolumnie sportowej „Gazety Robotniczej".

Przeoczenie? Raczej nie. Po prostu jeszcze jeden przykład typowy dla strategii działania klubu w tej sferze.

(m)

pod młotem

Kłopoty z premią

Okoliczności towarzyszące wypłacie premii pracownikom umysłowym za wrzesień bez przesady można nazwać skandalem. Do jednego „okienka" ustawiło się kilkaset osób. Panie dokonujące wypłaty dwoiły się i troiły, żeby wszyscy mogli otrzymać pieniądze. Mimo starań pracę skończyły tego dnia grubo po godzinie 15.

Do tej pory premię wypłacano przynajmniej w dwóch punktach. Co zatem stanęło na przeszkodzie, żeby podobnie było i tym razem? Może ktoś zechce to wyjaśnić. Jeżeli zaś tak być musiało, to czy nie należało rozpocząć wypłaty znacznie wcześniej?

Nasiadówki

Możliwości kolektywnego marnowania czasu pracy mamy przeogromne. Przyjęło się bowiem uważać, że zebranie lub narada same w sobie są uniwersalnym środkiem na wszelkie kłopoty i niedociągnięcia. Jakby już od gadania miała zwiększyć się wydajność czy poprawić organizacja pracy.

Spore ndzieje wiązano swego czasu z wprowadzonymi w przedsiębiorstwie „dekadówkami". Dzisiaj jednak wielu uczestników tych narad wyraża się o nich z zażenowaniem i lekceważeniem. Ranga poruszanych tam spraw, jak również sposób ich rozwiązywania, uczyniły z nich jeszcze jeden rodzaj typowych „nasiadówek".

Czy to jest konsultacja?

Prawie cały październik przeznaczony został na konsultowanie wśród załogi projektu nowego systemu wynagradzania w przedsiębiorstwie. Na spotkaniach z przedstawicielami dyrekcji pracownicy przedstawiają swoje racje i wątpliwości.

Zdarza się jednak, że prowadzący zebranie, miast w spokoju wysłuchać uwag pracownika, przerywa mu stwierdzeniem, że nie ma absolutnie racji i nie rozumie istoty nowego systemu. Potem, bez jakichkolwiek wyjaśnień, oddaje głos następnemu.

Twórcy systemu potrzebowali ponad rok czasu na jego opracowanie. Przeciętny robotnik ma zaledwie miesiąc na zapoznanie się z nim i zrozumienie go. Czy konsultacje nie są po to, żeby, oprócz odnotowania propozycji pracowników, dokładnie i dostatecznie jasno wyłożyć ludziom, na czym cały system polega i wyjaśnić im wszystkie wątpliwości?

Nie lubimy zieleni

Do takiego wniosku można dojść, obserwując stan zakładowych klombów i trawników. Ostatnio ucierpiały mocno świeżo obsiane trawniki pomiędzy kompresorownią i częścią socjalną wydziałów „W". Ślady ciężkiego pojazdu przeorały je na całej długości.

Niedawno ustawiono tu ażurowe barierki ochronne. Wątpimy czy pomogą. Proponujemy zasieki z drutu kolczastego.

Znowu to samo?

Pisaliśmy przed kilku laty o perturbacjach w produkcji, wywołanych brakiem pojemników. Od tego czasu zmieniło się wiele, a przede wszystkim przybyło w ZKiMR owych metalowych pudeł. Jest ich dzisiaj w zakładzie podobno kilkanaście tysięcy sztuk. A jednak od pewnego czasu znowu słychać narzekania, że jest ich za mało, co przeszkadza w rytmicznej pracy.

Kiedyś odkryliśmy, że brak pojemników był wynikiem nieprawidłowej gospodarki nimi. Mamy przeczucie, że i dziś jest podobnie. Historia lubi się powtarzać.

KRZYŻÓWKA JUBILEUSZOWA

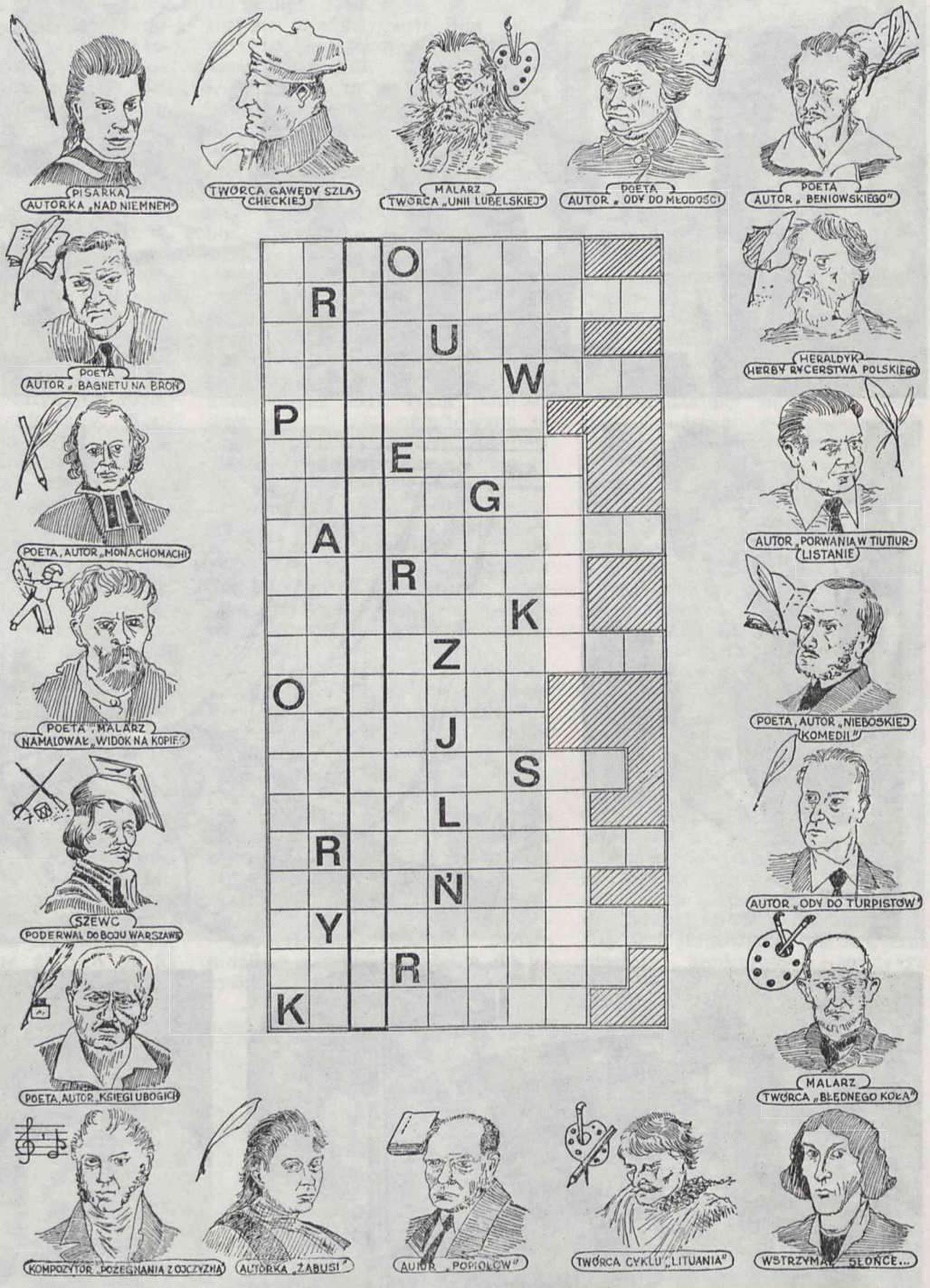

Nazwiska przedstawionych postaci należy wpisać w odpowiednie kratki. Litery w diagramie w trzecim rzędzie, czytane z góry na dół, utworzą hasło-rozwiązanie.

WŚRÓD czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązanie na adres redakcji do 10 listopada br., rozlosowane zostaną następujące nagrody książkowe: Zbigniewa Nienackiego pt. „Raz w roku w Skiroławkach" oraz Romaina Rollanda „Colas Breugnon" i Stanisławy Wydmuchowej „Ewa zawsze młoda".

ROZWIĄZANIE krzyżówki z wrześniowego numeru „PF": Poziomo: szklanka, Mazarin, osm, pręgierz, prognostyk, roślina, kotlet, usta. Pionowo: kanion, faszysta, ćma, szprot, zarośla, kręgle, lignit, kort, esauł, prom.

NAGRODY za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z wrześniowego numeru „PF" wylosowali: DANIELA HURAS z Centralnego Laboratorium książkę W. Grochowskiego pt. „Jadalne owoce leśne" i ANTONI WYSOCKI, zam. w Jaworze, ul. Metalowców 3/68 album Henryka Hermanowicza pt. „Kraków w fotografii". Nagrody do odebrania w redakcji „PF".

PRZEGLĄD FABRYCZNY — pismo Samorządu Pracowniczego Zakładów Kuzienniczych i Maszyn Rolniczych w Jaworze. Redaguje zespół w składzie: Zdzisław Kasprzyk (redaktor naczelny), Michał Lenkiewicz, Leszek Prończuk (red. techniczny), Ryszard Trześniowski (sekretarz redakcji). Adres redakcji: 59-400 Jawor, ul. Kuziennicza 4, telefon 30-51 wewn. 446.

DRUK: Wrocławskie Zakłady Graficzne — Zakład w Jaworze, pl. Seniora 4. Nakład 3000 — A3 — Z-22. Zam. 1182-84/C-1300